



Tytuł
Książki

Legiony na Wołyniu

Data
zwrotuData
wypoż.Nr
cm**BIBLIOTEKA I MUZEUM Z. N. P.**

1514-1520 W. DIVISION STREET

WAŻNA UWAGA:**10 PROŚB KSIĄŻKI DO CZYTELNIKA**

- I. Nim zaczniesz czytać — obłóż mnie w papier!
- II. Nie dotykaj mnie brudnymi rękami.
- III. Nie czytaj mnie przy jedzeniu!
- IV. Nie śliń palców przy przewracaniu kartek.
- V. Nie mnij kartek i nie zaginaj rogów.
- VI. Nie przeginaj mnie przy czytaniu.
- VII. Nie kładź mnie rozłamaną, grzbietem do góry!
- VIII. Nie umieszczaj mnie w domu na miejscu nieodpowiedniem!
- IX. Nie rób na mnie żadnych znaków i dopisków.
- X. Nie wyrywaj i nie niszczyć obrazków i kartek.

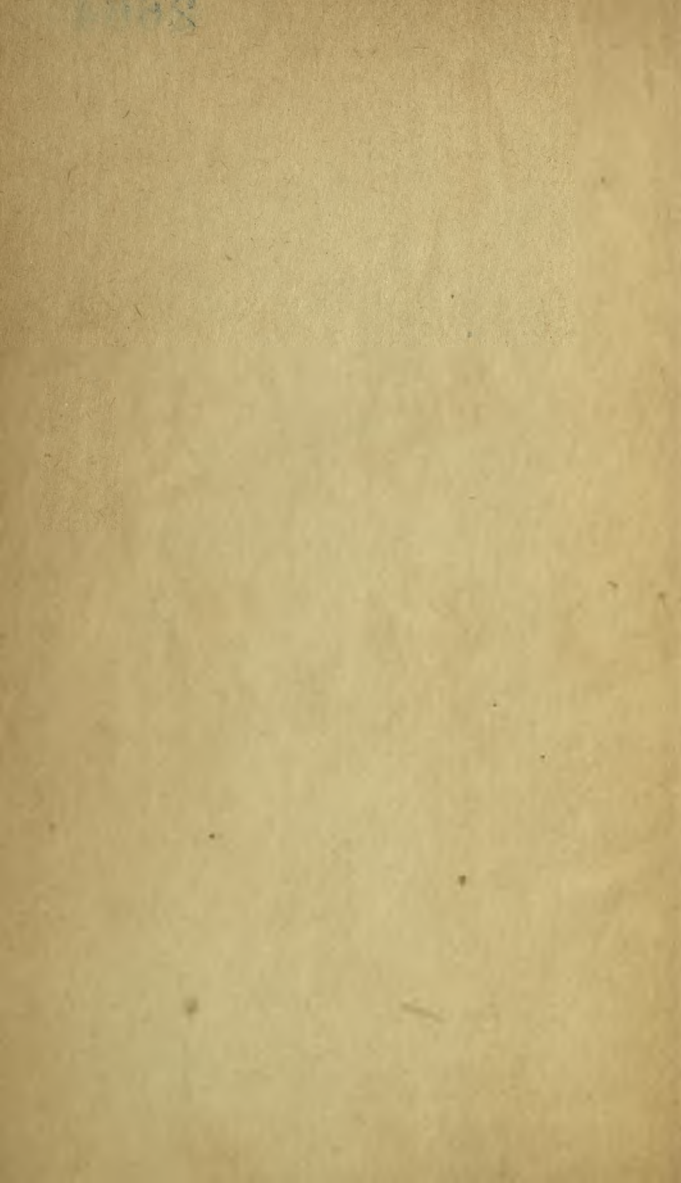
Wymaga się od każdego wypożyczającego książki z Biblioteki Związku Nar. Pol., aby się zastosował ściśle do powyższych prośb i wogóle należy oddać książkę w takim stanie, w jakim ją wypożyczono, w przeciwnym razie osoba wypożyczająca będzie zmuszona do zapłacenia wartości książki.

DYREKCJA.

1263

~~2664~~

②



1263

LEGIONY NA WOŁYNIU

KILKA KART Z PAMIĘTNIKA



TEGOŻ AUTORA:

ZATRAZONE DUSZE nowele
CHRYSTUS (PIEŚNI XII) poemat
LEGIONY. sceny dramatyczne
LEGIONY NA WOŁYNIU karty z pamiętnika

w druku:

RYCERSKIE SNY NIEWIDOMYCH fragmenta
z Legionu.

PRZY KOMINKU ŻOŁNIERSKIM opowieść
z walk Legionu

JÓZEF FLASOŃ

LEGIONY NA WOŁYNIU

KILKA KART Z PAMIĘTNIKA



(Za zezwoleniem wojennej Kwatery prasowej.)

9

1

8

NAKŁADEM KSIĘGARNI J. CZERNECKIEGO
DAWNIEJ
KSIĘGARNIA SPÓŁKI WYDAWNICZEJ POLSKIEJ

DRUKARNIA NARODOWA W KRAKOWIE.

Pociąg ślimaczo posuwa się naprzód. Z okna pociągu widać rozległy szmat ziemi, pokrytej łanami zbóż, kwiecistymi łąkami; białe pola tatarczuku odbijają się, wyróżniając od pożółkłych kłosów pszenicy, zielonej koniczyny. — Wzdłuż toru popalone stacyjki kolejowe; w dali ruiny chat, dworów. Sterczą kominy z sadyb chłopskich, niedopalone belki stodół czernieją. Zbliżamy się do ostatniego miasta przed linią.

Stacya węzłowa, Kowel, ogromna, z dziesiątkami torów kolejowych, z odnogami tychże, krzyżującemi się, przebiegającemi na wszystkie strony. Na torach przybyłe z linii pociągi czekają na dalszy transport z rannymi, jeńcami, wreszcie z ewakuowanymi z poblizszych wiosek, położonych przy linii.

Bezustannie przychodzą transporty, to znów inni odjeżdżają. Roi się od szarych niemieckich mundurów, siwych austriackich, pośród których mnóstwo legionistów.

Na ulicach miasta ruch kolosalny. Tysiące wozów przeciąga przez miasto, setki automobilów. Sklepy, mimo szalonej drożyzny, przepelnione ku-

pującymi. Drożyzna, wywołana trudnością komunikacji handlowej.

Ludność cywilna obecnie przeważnie żydowska. Szyldy rosyjskie poznikały całkowicie, na ich miejsce powstały znów jakieś dziwolągi żargonowe. „Krambude“, „Kolonialne Wary“, „Thee mit rum und Bier“, „Kaffeehans“ — to w większej części napisy na szyldach kupców.

Ogólny wygląd miasteczka rosyjskiego, zaniebhanego. Domy przeważnie parterowe, drewniane.

Od tego miasta do następnych stacyj idą już tylko pociągi wojskowe, ciężarowe. Wysiadamy na ostatniej stacyjce kolejowej, Grywiatce, w kilku dniach prawie przerobionej na stację wojenną. Dziesiątki przeróżnych budynków, baraków, niedokończonych jeszcze.

Stąd już droga kołowa lub piesza. Głuchy, to znów donośny huk armat nieustannie daje się słyszeć. Szpitale polowe przy stacyi w nieustannym ruchu. Wozy sanitarne przyjeżdżają z linii, przywożąc rannych i chorych. Mała wioszczyna przemieniła się w mrówczą osadę ludzką, dzień i noc w zgiełku pracy rozgwarzoną.

Słotne dni z dróg porobiły kałuże, w których żołnierze brną po kolana w bagnie, lepkiem mule wozy do połowy zapadają się. Tysiące pędzących tam i z powrotem fur prowiantowych, kolumn amunicyjnych, sanitarnych, jaszczyków, ciężkich dział wyszczerbiły w drogach przeogromne dziury, jak gdyby od pocisków armatnich. Coraz to now-

że trzeba wyszukiwać drogi przewozowe: to przez bogiety łąn zboża, to przez piaszczysty ugor lub trzęsawisko. Spotyka się po drodze zapadłe w trzęsawisko wozy, których furmani, bezradnie klnąc, wzywają pomocy przechodzących żołnierzy.

Im dalej posuwamy się, tem mniej już widać nrowiska ludzkiego, tem donośniej słychać huk armat. Tam, w linii, w bagnach i lasach siedzą żołnierze. Tylko treny bojowe w oznaczonych godzinach toczą się przez te drogi. To już poza barykami artyleryi.

Obrzydliwa droga przez gęsty las, przerozmaite kręty rozstajnych dróg, to w lewo, to w prawo — jesteśmy u celu. Napozór cicho i spokojnie. Za chwilę wchodzi się w obręb ognia, w burzę pocisków rozigranych armat.

Oto w królestwo leśne wdarli się „ludzie leśni“ — Legiony, czuwając dniem i nocą — drogę nieprzyjacielowi odgrodziły.

17. marca 1916 r.

Wśród szumiącego boru rozsiadła się brygada zaszyta w gąszcza leśne, murem stanęły żołnierskie ciała przeciw nieprzyjacielowi.

Drugi baon 2 pułku. Rzekłbym, kretów wioszczyna mała, w ziemię zaryta, dniem i nocą czuwająca.

Ziemiańska — —

Myślałby ktoś, że obrzydliwa to nora, w ziemi wykopany dół, lub piwniczna wilgotna jama, gdzie trudno przebyć krótką chwilę bez wstrętu.

Więc idzie się ugorem leśnym, piaszczystym, zdala widać chojaki zielone, niby świerkowy męgaik, koło mogiły jakiejś stojący.

Wejście do ziemianki...

Kilka drewnianych stopni, ściany z pniaków soseniny starannie ze sobą spojonych — ot i cały kłobukowski wchód do ziemianki.

Wchodzę do ziemianki kapitana Dziekanowskiego. Mały, czysty pokój, wytapetowany białym płótnem, z okienkiem tuż przy ziemi wybiegającym, no i niezbędne rzeczy, naprędce zrobione. Więc stół z nieheblowanych deszczulek, także łóżko.

ko i krzesło, ławka prosta, książek trochę, żołnierski rynsztunek i przybory — ot i prawie wszystko.

Tuż obok kancelarya batalionu, skąd dochodzi turkot dzwonka telefonicznego, a dalej kwatera adiutanta.

Takież i żołnierskie ziemianki, tylko bardziej proste.

Z ziemianek tych — cała wioska.

Batalion II w rezerwie pułku. O dwa kilometry linia boju, przez puszcze wołyńskie ponad Styrem przebiega, wygina się w dziwaczne półkole.

Obecnie względny spokój. Nocą zahuczą armaty, odpowie im nasza artylerya, jakby wzajemnie dawały znać, że żyją i nieustannie czuwają.

Przed paru dniami Moskale usiłowali zaatakować 2 pułk, jednakże bezskutecznie i cofnęli się ze stratami. No i nasi nie pozostali im dłużni. Szturmem zdobyto okopy, w pewnem miejscu założono miny i cofnięto się. Gdy Moskale powrócili do porzuconych przez nas okopów — wysadzono je w powietrze.

Pozatem życie, rzekłbym, zupełnie spokojne. Zdarza się burzliwa noc, pełna huku armat, ale to tak co pewien czas.

Życie żołnierskie wre w nieustannej pracy. Ci, co w linii, nie mają czasu na nudy, rozrywka od czasu do czasu się znajduje.

Więc zakład — kto najdłużej wytrzyma w ogniu. Miejscami linia Legionu blisko jest linii nieprzy-

jacielskiej tak, że łatwo rozpoznać wysuwające się głowy żołnierskie.

Więc zakład — kto najdłużej na pozycyi wytrzyma stać na „baczność“. A trzeba wiedzieć, że w tejże chwili na danego śmiałka kierują Moskale ogień. Uchodzi to im bezkarnie — wygrywają zakłady.

Rezerwa znów ustawicznie buduje ziemianki, szałas, nie mówiąc już o godzinach ćwiczeń wojсковych.

Jest przy batalionie i kapliczka, która prostotą swoją zadziwia. Szereg ściętych chojaków — to ołtarz, klęcznik z kłosa drzewa i stół drewniany. Ołtarz to pułkowy, szumnie nazwany kapliczką.

Z każdym dniem prawie przybywa do tej osady coś nowego; skończy się budować jedno, zaczyna się drugie. Już niedługo i kuchnia oficerska stanie, a jeśli dłużej pozostać tutaj przyjdzie, miasto Legionów w tej puszczy pozostanie. Wszak i teraz „Legionówkę“ miasteczkiem nazwać już można.

Gospodarka na każdym kroku wzorowa. Żołnierz w oznaczonej godzinie dostaje swoją porcję, niema zawikłań organizacyjnych gospodarki wojennej — wszystko wzorowo funkcyonuje.

Nietylko nauczył się młody żołnierz Legionu dobrze władać sztuką wojowania, lecz również — i gospodarki, bez której najlepsza armia istnieć nie może.

28. III. 1917.

Ładny, wiosenny poranek, w ostatnich dniach marca. Zieleni wiecznie zielonego boru ozłocona promieniami słońca. Szumi cichutko las, świergot ptasząt zewsząd daje się słyszeć. Idziemy na pozycje. Droga przesmutna, czasem przegroźna. Miejscami na setki metrów — ścierniska leśne się rozciągają, pniaki, jak słoma ścięta kosą, sterczą przy ziemi. I stare sosny — i młodziutkie zagajniki brzoź świerków — w tych miejscach są cmentarzem leśnym. Zasięki drutów, mozaikowo ze sobą splecione, pordzewiały od deszczu, śniegów — niby rozpalone ogniem w słońcu. Zaczynamy wchodzić w teren wiecznych bagien, wśród których droga prowadzi zrobiona przez legionistów. Na pniakach drzew położone w poprzek pniaki przykryte piachem. To nasza droga, mimo dużego podkładu drzewa uciążliwa, mulaste błoto więzi buty, koła wozów, utrudnia przeprawę. Puściły już lody na bagnach, moczarska świecą brunatną cieczą porośłe zeszłorocznymi zeschłymi badyłami trzin, sitowia.

Wykostujemy się na wzgórze, gdzie ostatnie rezerwy w pogotowiu stoją — stąd już droga piasz-

czysta, nogi zapadają się po kostki w piasku, wozy z wysiłkiem wloką w dwóch parach ciągnące konie

Z prawego skrzydła daleki huk ciężkich dział. Powietrze drży od wstrząśnienia, przeciągły grzmot jak chmur starcie. Nad nami zaczynają „bzykać” kule karabinowe — warczeć, świszcząć — armatnie. Od czasu do czasu puknie kula w sosnę — jak dzieciół dziobem.

W ziemiankach obok drogi miotacze min, szmaty przykryte czarną od dymu i prochu, wypoczywają — jak nietoperze — by nocą rozpocząć przestraszną pracę niszczycielską. Odkrywamy szmaty, wygląda na model wystawowy starej armaty. Trzeba nam przejść przez odkrytą polankę, wąską kładką potoku, gdzie roi się od śmiertelnych „os” — szczególnie wieczorem, aby się dostać do naszego batalionu, którego pozycje na wzgórzu się rozsiały, mając widok doskonały na rozsiadłego w dolinie nieprzyjaciela. Z prawej strony od bagien odgradza palisada ochronna. Ziemianki skryte w ziemi, do których wchodzi się jak do piwnic. Są to ochrony przed pociskami artylerii. Parometrowe sklepienie z piasku i pniaków chroni doskonale. Bajeczne uczucie podczas bombardowania. Oto się działo, jakgdyby podczas trzęsienia ziemi, uderzy pocisk w sufit, zatrzęsie ziemianką, grożąc zawaleniem, pogrzebaniem. Ale w dzisiejszym ulepszonym systemie niszczycielstwa, jest i ulepszone ubezpieczenie, nie ma zatem tak groźnego niebezpieczeństwa.

Dr Wertheim opatruje rannego ostatniej nocy, poczem udajemy się na placówkę, dokąd prowadzi nas kapitan Dziekanowski. Przedtem jednakże parę słów o rannym. Biedny to chłopak, żyd, mimo zranienia w rękę, strzelał w dalszym ciągu, póki go nie zmieniono z wedety.

Wchodzimy w rów, wypleciony gałązkami świerczyny, miejscami wążki, że trzeba bokiem przechodzić. Labirynt to rozmaitych dróg, wijący się, jak wąż, cielskiem swem żłobiący ziemię.

Kapitan zatrzymuje nas ruchem ręki, wskazując na pozycję nieprzyjacielską. Przez okienka strzelnic spoglądamy. — Przed nami w dolinie, pośród której potok przepływa, setki bagienek się rozsiało, żółtym piaskiem ciągnący się pas — to linia rosyjska, w dali pod lasem, ogrodzonym stawem, czy większem bajorem — rosyjskie rezerwy. Teren mistrzowsko wyzyskany. Jesteśmy jak w twierdzy, niezdobyci, górujemy nad nieprzyjacielem, nie dając mu możności przeprowadzenia jakichkolwiek planów. Kule bzykają nam nad głowami, nasi żołnierze nie odpowiadają. Szkoda napróżno amunicyi. Moskale strzelają, aby dać ulgę bezsilnemu gniewowi. Kapitan daje rozkaz pochylenia się, gdyż przechodzić musimy przez obniżony teren. Przygarbieni mijamy ostatnie placówki, aby dostać się do pierwszej przed nieprzyjacielem. Oto przed nami na ośmdziesiąt kroków placówka rosyjska. — Przez otwory strzelnic widać po każdym strzale rosyjskim błysk ognia i dymu, sierżant inspekcyjny

zaczyna do nich strzelać, kule mijają się w powietrzu, sierżant trafia w okienko strzelnicy rosyjskiej, czem zmusza placówkę rosyjską do zmiany strzelnicy. Bzyknęła kula nad głową dr Wertheima — siadamy w rowie na pogawędkę. Parę dni temu dr Wertheim urządził kawał Moskalom na placówce, opowiadając o tem, pobudza nas do śmiechu.

Oglądamy miny, pozakładane w rowach, poczem do oddziału karabinów maszynowych prowadzi doktor, który więcej ma zamiłowania do sztuki wojennej, niżli do medycyny, choć obowiązki lekarskie wykonuje nadzwyczaj sumiennie i umiejętnie.

Na odcinku, któryby mógł być zagrożony atakiem, jedynej drodze, którąby mogli próbować Rosyanie zdobycia naszej pozycyi, umieszczono przestraszliwe maszynki karabinowe, z położenia swego całe armie mogłyby znieść, zniszczyć.

Salwy rosyjskie koncentrują naszą uwagę. Stado „boćków“ od kilku dni krąży ponad nami, bez nadziejnie szukając zeszłorocznych gniazd i wsi. Ale ni gniazd ni wioski już niema, przeto smutnie krążą w powietrzu — boją się widocznie tej strasznej zimy ludzkości.

Wyjście prowadzi nas powrotnie na stok wzgórza, gdzie ziemianki batalionu ulokowano. Nad potokiem cmentarzyk. Pięciu poległych legionistów, jeden Rosyanin, jeden Niemiec. — Cmentarzyk umieszczony obok ziemianki — i żywi i umarli w równej prawie głębokości grobie spo-

czywają — tylko, że jedni wstaną na bój, a drudzy na ostateczny Sąd.

W bagna uderzają granaty — w ziemiance kapitana trzęsie się okno od drżenia powietrza, artylerya rozpoczyna walkę, nocą rozpoczyna ją karabiny...

29. III. 1916 r.

Wczesnym rankiem, zaledwie świtać poczęło, wstrząsający huk rozległ się przed naszymi okopami. To pole minowe, założone przez nas, wyleciało w powietrze. Sprawcą wysadzenia i ofiarą był koń rosyjski, widocznie spłoszony, wydarł się z obozu nieprzyjacielskiego i w galopie popędził na nasze miny. Opodał od zasiek drucianych — szczątki konia poszarpane leżą. W pierwszej chwili nie wiedziano o przyczynie nadzwyczajnego huku, dopiero szczątki konia wskazały.

Jakoś po szóstej godzinie zrana, przy prześlicznej pogodzie, aeroplany nasze poczęły krążyć nad linią, gęsto ostrzeliwane przez artylerję rosyjską. Niebo wkrótce pokryło się chmurkami szrapneli, jak gwiazdami. Aeroplany dokonały wywiadów, poczem bez przypadku powrotnie odleciały.

Żołnierze zabrali się do budowy i umocnień okopów, wkrótce jednakże legionista Jan Kobyłka został ciężko ranny w głowę kulą karabinową. Zdradziecki las przysłużył się nieprzyjaciółom, gdyż stamtąd właśnie, z wierzchołków drzew, Mo-

skale, niepostrzeżenie wyspinawszy się, prażyć poczęli kulami. Natychmiast karabiny maszynowe zaterkotały, spędzając spostrzeżonych nieprzyjaciół.

Aby uchronić się od podobnych wypadków, artylerya dostała rozkaz zniszczenia lasu. Przy tej sposobności uwydatniła się nadzwyczajna celność artyleryi, która po wyznaczonym pierwszym próbnym strzale, mającym upaść trzy kroki od naszych okopów, rozpoczęła strzelać do okopów nieprzyjacielskich, następnie do zdradzieckiego lasu.

Ranny Jan Kobyłka, przeniesiony do izby sanitaryuszów, zdaje się, przepłaci śmiercią ten wypadek. Choć młody, był jednak wzorowym i dzielnym żołnierzem naszego batalionu.

Artylerya nasza poczęła w przerwach ostrzeliwać w dalszym ciągu nieprzyjaciela. Pod wieczór rosyjska artylerya poczęła po raz już może setny bombardowanie wioski W., na której ruinach przesmutne krążą bociany, szukając swoich gniazd.

Jaka dzisiejsza noc będzie — zobaczymy.

Po kilku deszczowych dniach — słoneczny, wiosenny poranek. Zrywam się rażno z drewnianej pryczy, słucham: Ogień artyleryi. Nie przerwał on nawet snu żołnierzom — człowiek się przyzwyczaił.

Grzmia nasze baterye, ciężkie i polowe, odpowiadają rosyjskie. Pociski żłobią powietrze, warczą groźnie.

Z drem Wertheimem udajemy się na odcinek. Doktor konno, drwi z piechura. Za każdym grzmo-tem armatnim chwila skupienia, gdzie uderzy. Lecą nad nami niewidzialne, tajemnicze meteory każdej chwili rozszarpać nas mogące. Jazda naprzód! Podobno człowiek nie słyszy świstu pocisku, który ma w niego ugodzić! Więc te ryczące — to bezpieczne!

Idziemy gęstym, młodym laskiem świerkowym, aby przejść przez polankę, w las wkroczyć, o którym się pisze, że codziennie dostaje porcyę 30 granatów. Dziś ten laszek dostaje poczwórną liczbę.

Na polance uciążliwa droga. Piach sypki, przez który ustawicznie przejeżdżają treny, wozy amunicyjne, kuchnie, zapadające się w ćwierćmetrowy nasyp piachu. Zatem i nogi grzęzną, z trudem wydobywać trzeba, jakby z macek ziemnego polipa.

A w lesie znowu bagna, na bagnach droga Legionu mimo pniaków drzew, któremi wyłożona, nogi po kostki grzęzną w mule.

Bagna rozsiadłe w lesie nie są niebezpieczne. Korzenie drzew tworzą siatkę, która nie przepuści w głąb ciała ludzkiego. Zdradzieckie są bagienka na polankach. Te potrafią pochłonąć człowieka.

Słysząc jak w bagno wpadnie „coś”, czasem wybuchnie.

„Osy” bzykają nad nami, dziurawiąc drzewa. To też czasem, o! taka wysmukła sosna, ni stąd, ni zowąd wali się na ziemię lub wierzchołek zrzuca. To „osy” kłuły, kłuły, póki nie zrobiły swego.

Dochodzimy do linii.

Młody, 17-letni sanitet, demonstruje granat rosyjski. Wyciągnął go z bagna, gdy tylko upadł, rozebrał, odłączył materiały wybuchowe i robi prezent doktorowi.

— Nie róbcie takich rzeczy — upomina lekarz — to niebezpieczne.

— Ja wszystkie pociski rozbiore.

Jest to uczeń gimnazjalny, który przed wojną nie miał pojęcia jak wygląda granat — teraz wszystkie „potrafi rozbiierać”...

Na odcinku naszego batalionu wre gorączkowa praca. Przyjechał brygadyr i pułkownik, przygotowujemy się do urządzenia Moskalom niespodzianki.

Oni już „coś” w tajemnicy zaczęli robić; ale wnet się odkryła sprawa — zatem jest i niesko-

dliwa. Chcieli nam zrobić „Redutę Ordona” — zapal ich jednak spalił na panewce.

Godzina południowa, wracam do rezerwy.

Na lewym skrzydle olbrzymia chmura dymu od ziemi ciągnąca się, rozsuwająca kłęby czarne.

— To gaz trujący — myślę.

Pędzi w naszym kierunku. Jeśli wiatr skieruje na nas: zgubieni. Nie mamy masek ochronnych.

Ale wiatr wyrządził figla Moskałom. Zawrócił chmurę z powrotem do nich.

Na prawym skrzydle zawarczała znów armata. Szrapnel pękł na skraju lasu — przed nami.

— Wściekli się dzisiaj — mruczy idący ze mną legionista — znów rozpoczynają na nowo.

Ale ten szrapnel, to widocznie „niechęco wyleciał” — bo wnet spokój nastał.

Jak długo? no na parę godzin choćby!

12-IV. Stanowisko.

ODZNACZENIA. — NIESPODZIANKI PODKOPOWE. — CIĘŻKIE DZIAŁA. PSY NA WOJNIE. — NEKROLOG.

Marzec 1916.

Powiedziano ongiś o II. brygadzie — „żelazna“. Określę jeden batalion, jako część brygady, ażeby potwierdzić ten przydomek.. Więc 87 medali-odznaczeń dla naszego batalionu za bitwę pod Bielgowem. Wiele dostały inne bataliony, nie wiem, może trochę więcej, może mniej. Otóż według dzisiejszego stanu batalionu, co trzeci legionista jest dekorowany, niektórzy już podwójnie. Trzeba wam wiedzieć, że na medal trzeba sobie dobrze zarobić... Jest kilka brązowych — reszta srebrnych.

...Robią coś „Mochy“, kopią jak krety nocą, czasem dniem — niewidzialni. Tylko ziemia zdradza, że się tam w niej coś wierci, coś żłobi, myszkuje, kretuje. Chcieliby nam sprawić „Redutę Ordona“, ale czujność u nas podwójna: „strzeżonego Pan Bóg strzeże“, zamiary ich są stałe, ale niewykonalne. Co my im robimy, dowiecie się, gdy oni już doświadczą na swojej skórze, która im się od tej niespodzianki z naszej strony silnie da we znaki. „Dwa razy daje, kto szybko daje“ — chwyciliśmy się tego przysłowia i spieszmy z pracą...

...Przechodzi to granicę przyzwoitości:

Zabrać, zdobyć działa w twierdzy rosyjskiej, sprowadzić te potwory na linię i trzepać skórę Moskalom własnymi ich działami i pociskami, podczas gdy im brakuje — posługiwać się muszą japońskimi. I do tego ustawić te potwory (zdaje mi się: dwudziestoośmiocentymetrowe) na rozległej polance, betonowymi ścianami i sklepieniem ochronić i drwić z pocisków aeroplanów, dział rosyjskich itd. Za kilka dni praca betonowa zostanie ukończona, potwory przemówią po raz pierwszy od chwili niewoli, ku uciechu swawolnego tłumu legiońskiego!

...Moskale sprowadzili nowego sprzymierzeńca: psa. Są to psy wojenne. Stoją przy wedetach, placówkach i ostrzegają o nieprzyjacielu. W noc ciemną, deszczową, nie mówiąc już o dniach, oddają nieocenione usługi. Alarmują o każdym podsunięciu się naszej placówki, słowem, są przeczuje i nie pozwolą podejść placówki. Nic żołnierza tak nie rozstraja nerwowo, żadna służba nie wymaga tyle skupienia myśli, wzroku, słuchu, co placówka lub wedeta. Dlatego pies oddaje niewątpliwie dużą przysługę żołnierzowi. Myślę, że Rosyanom koniecznym był pies; wobec ich czujności i sprytu dawno już mielibyśmy opuszczoną ich placówkę i zdobyte pozycje. A no, trudno, jak żołnierz nie ma sprytu, czujności — koniecznym jest pies.

No, na końcu nekrolog. 13 kwietnia zginął na

placówce legionista Gustaw Czernik. Wieczorem zauważył podkradającego się kozaka pod zasieki drutów. Wystrzelił raz, nie trafił. Na lewo stoi wędeta, wkopana w ziemię, podleciał przeto ku wędecie, aby dać strzał celniejszy. W tej chwili został trafiony kulą w głowę, zdołał krzyknąć:

— Dobrześ, psiakrew, trafił — i skonał.

Zabity był Lwowianinem, lat 20, należał do rzędu dobrych żołnierzy i lubianych dla niepospolitej bystrości, koleżeńskiego serca i bajecznego humoru.

Cześć pamięci poległego żołnierza Legionów!

Trumny proste, nieheblowane, świecące szparami, włożono do nich dwa ciała żołnierskie — ofiar wypadku, topieliska jeziora. Twarze zmienione, obrzękłe, krwawiące przy wkładaniu do trumny zwłok — niemiłe robią wrażenie. Znać na nich mękę przedśmiertną i nicość ludzką pośmiertną — rozkładu materyi, przetwarzającej się w proch.

Pospiesznie przybito wieko gwoździami, kapelan odprawił modlitwę, ruszył pochód żałobny, poprzedzony przez zbity naprędce krzyż, kompanię honorową, kroczącą w szyku rozwiniętym, z orszakiem żołnierzy i oficerów, kolegów i towarzyszków broni. Prawdziwy to pogrzeb żołnierski. Niemasz nikogo prócz żołnierstwa, nie słychać rozpacznych krzyków, odprowadzających trumny, jest żal w oczach i sercu — ale cisza trwa, spokój, powaga!

— Warta pod broń! — przerywa ciszę pogrzebną głos żołnierski, odprawiający defiladę generalską, przed przechodzącym orszakiem, oddając cześć zwłokom.

Krótką przemową kapelana, salwa karabinowa, stuk pracujących łopat, ziemi dudniącej po tru-

mnie — i znowu dwie mogiły więcej, dwóch mniej w szeregu.

— Wszędzie -- mówi smutnie kolega — gdziekolwiek jesteśmy, zostawiamy kogoś, jak gdyby na straży.

Odchodzimy smutni od krzyżów, na których widnieją napisy: „Tu spoczywa Jasieniak, Kulla, legioniści“ itd.

Listy, listy kochane!...

Jaskółki wy z rodzinnych stron, tętniących serc, niesiecie nam: ciepło ognisk domowych, miłości słowa matek, miłosne szepty kochanek, pocałunki żon, upominki sióstr i braci, smutek ich doli, radość i rozpacz ich. I toż samo odbieracie, by zanieść, wrócić, zwiastującą radość lub smutek. Nie masz radości i smutku bez was... listy kochane.

Jak kwiatom słońce, żołnierzom i rodzinom potrzebne; wiedłyby serca jak kwiaty...

Listy... karty kochane...

Przeróżne są:

W boju pisane, w rowie lub okopie, zziębniętą ręką, jak hieroglify pisane, w postojach uciążliwych marszów, ze szpitalnego łóża, z dalekich kresów niewoli — a najsmutniejsze, niedokończone, lub kolegów raportujących rodzinie o zgonie...

Czasem się znajdzie na pobojowisku skrawek białego papieru, wydarty i postrzępiony z rąk padłego przez wicher, z pieczęciami krwawych znaków, list ostatni nieskończony — testament życia ludzkiego.

Najsmutniejsze takie...

Wszystko się pisze w listach...

Spowiedź duszy: co los daje, i o czem serce tę-
kni! Wszak jedyna to droga do ognisk domo-
wych — do serc matek, żon, kochanek — w dłu-
giej tułaczce żołnierskiej.

Nic przeto dziwnego, że czeka się poczty z utę-
kaniem — jak jaskólek wiosnę zwiastujących.

Dzień za dniem mija. Karta, list — za listem
przybywają do plecaka żołnierskiego, w paczkę
skrętnie składane — jak akta, rodzinne doku-
menty — i co jakiś czas znów odczytywane bywa-
ją. Są one jakby literaturą żołnierską, nieśmiertel-
nym wierszem poezją, którą się wiecznie czyta i
zawsze z rozkoszą, czy to poezya romantyczna, czy
bohatersko-liryczna, czy wreszcie strofy żałobne —
reny — smutku...

I we wszystkich rzeczach żołnierskich — naj-
droższą mu ta paczka — wiązanka kart, listów
przeróżnych — codzienna literatura, gdyż każde-
go ranka spodziewa się dostać lub wysłać list...

...Listy... karty kochane...

Imienników św. Oblubieńca Józefa z rozkaz kapitana po porannych ćwiczeniach zebranych w pluton i marsz pod kancelaryę batalionu. Dwudziestu pięciu solenizantów — toć wcale sporadyczna liczba — na batalion. Smutno, bo to w rodzinnym gronie uroczystość Imienin zawsze radośnie obchodzona — a gdzież teraz rodzina — daleko! Aleć o tyle znów lepiej, że i tu nie zapomniano o ich dniu uroczystym i przemyśliwują wszyscy, co rzeknie im kapitan, czem obdarzy — smutek rozproszony.

Ty — mówi jeden drugiemu — tamtego roku z linii imienników na całą dobę wycofano i kapitan dał każdemu po dwie korony, ale wtedy — dodaj chytrze — był tylko porucznikiem!

— Teraz o koronę więcej — śmieje się zagadnięty.

Wiecie, taki to nasz prastary polski zwyczaj, że w dniu Imienin służba dziedzicom składała życzenia, czasem i służbie się składało — ależ to w niektórych tylko domach i nie pierwszemu, lepszemu słudze — musiał być dobrze zasłużony lub wysłużony. A cóż dopiero w żołnierskiej służbie. Nie wiem, czy o której armii w dniu Imienin zwyczaj

go żołnierstwa przychodzi do nich komendant
jako ojciec winszuje i obdarza! Nie wiem. Może
jest gdzie ten zwyczaj!...

Dużo nie mówił kapitan swoim żołnierzom.
Pomniął o bojach, które razem przeszli, tru-
ch, znojach, przed frontem pochwalił dwóch
nierzy — jeden cztery razy już ranny — drugi
olenizantów od początku wojny ni dnia nie był
ory, ani też nie pragnął urlopu, mimo że mu
wano. Życzył każdemu ze serca wszystkiego —
dla Polski wolności; Ją jako nagrodę wskazał
życzył spotkania się w wolnej Ojczyźnie.

No i podarki były: najpiękniejszy — to ojcow-
ie słowo; poczem zwolnienie od pracy żołnier-
iej, poczem czem chata bogata, tem rada — tem-
e ugościła.

Więc najskromniejsza uczała w podarkach —
ajpiękniejsza w słowach ojcowskich — radują-
a serca imienników św. Józefa...

Nie wiem, czy jest w armiach zwyczaj taki, mo-
e... Dość że w naszym batalionie jest!...

Żołnierski cmentarz...

Wokoło balustradą z pniaków brzozy otoczony

Biała kora brzozy, misternie połączona, przepięknie otacza groby poległych.

Równiutkim rzędem mogiły usypane, proste krzyże również z pniaków brzozy i tabliczki z napisami.

W pośrodku kapliczka, białą korą, jakby przez czystą szatą przystrojona.

Snuje się wzrok po sterczących krzyżach i ciekawie czyta napisy.

Obok żołnierzy niemieckich, rosyjskich — mogiły legionistów.

W drugim rzędzie od wejścia, trzeci czy też drugi grób — to znanego bohatera grób — Adolfa Sternschusa.

Na drewnianej tabliczce napis wypalonymi drukiem literami:

„Ś. p. dr. Adolf Sternschus,

były porucznik, z własnej woli szeregowiec

I. brygady Legionów polskich itd. itd.

Dziwne uczucie ogarnia sercem człowieka.

Krótko znałem ś. p. Sternschusa, parę razy zaledwie podczas wojny miałem sposobność zbliżyć się

ku niemu, a jednak także głębokie wywarł wrażenie.

Więc cicha, prosta mogiła, krzyżem brzoźowym zdobna i tabliczka dłońmi kolegów broni wyrzeźbiona i do krzyża przybita.

I myślę:

Legł tutaj człowiek, w ustronnej spoczął mogile, pozostał jednak Czyn jego i imię, pozostała krwią pisana historia, która z pokolenia na pokolenie przejdzie i świecić wiecznie będzie.

Z białej kory brzoźowej cmentarzyk w M.

Wspólna mogiła.

Gdzieś na bagnach wołyńskich pod H. L. jest wspólna mogiła sanitaryuszki B ł a s z c z y k ó w n y z legionistą, któremu w ostatniej chwili pomoc chciała nieść i padła ofiarą obowiązku.

Krótką historią.

Ś. p. Błaszczycówna pochodziła z Łodzi, skąd udała się w ubraniu męskim do Legionu pod nazwiskiem Tadeusza Zalewskiego.

W sierpniu ubiegłego roku z kompanią marszową wyruszyła na front, do Besarabii, gdzie w krótkim czasie otrzymała postrzał w nogę.

Pomimo rany, ponownie udała się do linii — jednakże niezagojona rana poczęła ropieć i zmusiła ją do cofnięcia się z linii.

Przydzielono ją następnie jako sanitaryuszkę do II. pułku i na froncie wołyńskim pod B., śpiesząc z pomocą rannemu żołnierzowi, otrzymała kulę w brzuch, która spowodowała śmierć.

Pochowano ją we wspólnym grobie wraz z żołnierzem, któremu niosła pomoc.

Więc wśród bagien i puszczy mogiła wspólna — i niezapomniany Czyn.

Wiele jest mogił nieznanych.

Czasami nawet ci, którzy ostatnią przysługę poległemu oddają, nie wiedzą ni nazwiska, ni czynu.

Jeno sterczą kurhany, ciosane lub proste krzyże, nigdy już może nie odwiedzane przez najdroższych, w rzewnej tęsknocie oplakujących gdzieś może o setki kilometrów i zgon i tęsknotę do nieznanego grobu.

Petro, to naszego batalionu furman. Chorwat, kiepską polszczyzną władający. Młody, lat niespełna ośmnastu, o wysokiej figurze zwinnej, greckich rysach twarzy, naiwnych czarnych oczach, z których spryt przebija. Żywy, ba, nadzwyczaj energiczny. Gdyby był czysto umyty, gdyby mu zwichrzone włosy obcięto i przyprowadzono do porządku, dano odpowiednie szaty, mógłby śmiało uchodzić za mitycznego bożka Olimpu. Obowiązki wojenne zrobiły z niego — hiszpańskiego cygana.

W żywych, rozumnych jego oczach, cośkolwiek przymglonych, nie można wyczytać nigdy dlaczego to lub owo zrobił.

I wtedy, gdy z kuchnią pojechał na linię, gęsty jednak ogień nie pozwolił zbliżyć się do okopów, gdzie głodni żołnierze czekali, a kucharze postanowili dotrwać do wieczora i pod skrzydłami nocy nakarmić głodne żołądki, — on pochwycił lejce w ręce, zaśmiał się jak dzieciak, podciął konie i ruszył. Tak dotarł i tak przyjechał z powrotem, machając czapką w powietrzu.

— Pane serżance! Kule Petro w czapku łapał.

Śmiech, szczery dziecinny, przebija w tych słowach.

wach, jakby to rozchodziło się o chwytanie majowych chrząszczy, a nie śmiercionośnych kul.

...Wóz prowiantowy odwiózł „fasunek“ na linię; Naturalnie Petro furmanił. Powrotna droga odcięta jednakże została; artylerya spostrzegła poprzecznie i postanowiła powrotnie nie przepuścić wozów prowiantowych naszych bezkarnie.

Prowiantowcy stoją bezradnie. Jeszcze pojedynczo lasem przepelznąć się da, ale co zrobić z koniem i wozem?

Petro nie namyśla się wcale.

— Siadacz! — zaprasza prowiantowców do jazdy.

Nikt nie chce jechać, szrapnele na drodze pękają, niechno tylko odważą się wyjechać na drogę z koniem, grad kul się posypie. Ale Petro położył się na wozie, lejcami szarpnął konie, ruszyły naprzód, gnane hukami armat.

— Pane serżance, Petro cało przyjechał!

I błyszczą oczy dziecka, rozbawionego przejażdżką po alei kwiecistej...

Czy dzieckiem on, nieznającym niebezpieczeństw — czy tak zahartowany?...

Prowadzę najdziwaczniejszą rozmowę z kolegą Petra — Węgrem Tokacsem. Mówimy na migi i w wymownych słowach — o... literaturze węgierskiej i naszej. Służy od początku w Legionach, został odznaczony i kilka razy podany do odznaczeń. Opowiadamy o Jokaju Maurycym, Słowackim, wreszcie opowiadam mu o historyi Polski

33-go roku. Rozmowa nasza składa się z rozmaitej mieszaniny słówek, z wszelakiej gestykulacyi, aby skleić nazwisko, czy też potrzebne słowo.

W ten sposób opowiadam Węgrowi, który już kilkanaście miesięcy walczy w Legionach i za waleczność zdobył odznaczenie — historię Polski, powstań, której słucha, jakby najzrozumialszego opowiadania w jego języku ojczystym.

Dzieciak to pragnący walki, czy też człowiek, którego idea — wolność wszystkich narodów?

Pociski śmiertelne — są różne. Obok kul karabinów, przeogromnych pocisków armatnich, są granaty ręczne, miny wyrzucane z miotaczy, rakiety z gazami trującymi, bomby aeroplanowe wreszcie strzałki. O tych „strzałkach“ właśnie parę słów.

Granat ręczny, po wyrzuceniu go czy to z ręki czy z karabinu, jak również mina wyrzucana z miotacza, ma jeszcze przed sobą parę sekund istnienia, zanim eksploduje. Zdarzało się nieraz, że przytomniejsi żołnierze, gdy granat ręczny wpadł do rowu, błyskawicznym rzutem odrzucali go nieprzyjacielowi i skąd został wyrzucony, tam właśnie eksplodował.

Rakieta z gazem trującym, jak również gaz przez sprzyjających warunkach przestraszliwy czyni pociechę i żniwo. Tylko maska ochronna może ocalić człowieka. W wielu wypadkach niepodobna uciec przed kłębiącą się masą dymu gazu trującego. Nawet odważniejsze wówczas serce żołnierskie drży przed przestachą, śmierć bowiem przestraszna zbliża się ku niemu — uduszenie.

Pocisk celny może zabić kilkunastu, choćby kilkudziesięciu ludzi — gaz zadławi wszystko. Nawet

roślinność usycha w miejscach, któredy przesunął się ten potwór nowoczesny.

Śmierć od kuli nie wzbudza takiej trwogi — jak z, bo nie jest tak pewną...

Nawet pola minowe nie sprawiają takiego spłoszenia istnień ludzkich, część paraliżują, część ranią, jednakże reszta ocaleje. Przed gazem częściej umrzeć nikt.

„Sirzałka“, którą wyrzucają z aeroplanów — to pozór niewinny przyrządek. Nie wybucha ona ani przed, ani po uderzeniu, nie zawiera trujących gazów. Jest to kilkunasto-centymetrowa stalowa strzałka u góry, czyli na ostrym kancie w kształcie rzymskiej V, obciążona ołowiem. Puszczona z wysokości, czy z aeroplanu, prostopadłe cięższym końcem opada. Wyrzucona z aeroplanu z przeciętnej wysokości, ma ciężar spadku około 10 klg., przebija człowieka od głowy do stóp. Rzuca się niemi w maszerujące kolumny wojsk lub wielkie zbiorowiska żołnierskie, zabijają bowiem tylko bezpośrednio, uderzając.

Obecnie pociski strzałkowe nie są używane. Gęste lasy kryją ludzi, ale na otwartych terenach wcale to groźna broń — tembardziej, że niekosztowna.

Batalion schodzi z pozycji. Kwietniowy, słoneczny dzień. Z rowów dobiegowych wychodzą szare postacie żołnierskie, formują się w kolumnę. Ubrania przyniszczone, twarze wesole, napuszone łobuzerstwem, ożywione w dyskusjach.

Właśnie pora obiadowa.

Usmoleni kucharze, podobni z twarzy i ubrania do kominiarzy w urzędowych strojach, zajęchali pośród świstu kul karabinowych i pocisków armatnich do odcinka. Odkryte kotły dymią się, woń strawy roznosząc wokoło.

Chytre oko „relutońskie“ wywęchało zdaleka zawartość kotła. Stłumione szepty między sobą, nagle cały batalion zaczyna beczeć:

— Be... be... be...

Rozchodzi się daleko echo beczenia. Placówki rosyjskie rozpoczynają palbę karabinową, sądząc, że zapowiada się na szturm. Mają przekonanie, że to jakieś świeże wojska zajęły odcinek, które zamiast „hurra“ używają okrzyku „be, be, be“ przy szturmie.

Batalion beczy przeciągle. Kucharze zatykają uszy, psotnicy bowiem najsilniej krzyczą nad uchem kucharzy.

— Be, be, be!...

— Znowu baranina! — krzywią się usta żołnierskie.

Kręcą nosami nad kotłami, przymawiając czule słówka do kucharzy.

— Ojciec! — zwraca się jeden do starego kucharza ze „Schweitz“ — Trzy porceye.

— Dla kogo trzy?

— Dla mnie, dla Dudzińskiego i dla Władka!

— A jak ty się nazywasz? — pyta podejrzliwie kucharz, patrząc na żołnierza.

— Marcin Siarka!

— A ojciec twój

— Karol Dudziński!

— To ty Władysław Dudziński!

— Ano tak!

— To ty, szelmo chcesz trzy porceye! Dla siebie, dla Dudzińskiego i dla Władka!

Salwa śmiechu, nabrany kucharz, groźnie potrząsa wielką warzechą, zabiera się do okładania sowizdrzała. Ten już zdołał wycofać się z zagrożonego terenu z pełną menażką rosółu i baraniny i salutując z daleka, krzyczy do kucharza:

— A pamiętajcie tam o kolacyi. Dla mnie, dla pana Dudzińskiego i dla pana Władka.

U podnóża piaszczystego wzgórza rozsiadł się batalion spożywając obiad. Przechodzi adjutant batalionu, najpoważniejsza osoba w batalionie, z długą czarną brodą. Lubiany przez żołnierzy, mi-

mo surowości, z drugiej strony oficer przykładny, ojcowski dla żołnierza.

— Panie adjutanciel! Be... be... be...

— Cóż chłopcy słyszeć?

— Ba...ra...ni...na! przeciągle ryczą dowcipnisie

— Zdrowa!

— Kiepska!

— Czemu?

— Mało!

— Słonia zjedlibyście, jeszczeby wam mało było — śmieje się dobrotliwie adjutant.

— Słonia i konia pana adjutanta.

Otaczają go wokoło. Rozmowa bezwiednie wchodzi na tory polityczne. Setki pytań skierowane do adjutanta w kwestyi polskiej. Niema dnia, ani godziny, w którejby żołnierstwo nie rozmawiało o ojczyźnie. Umysły wprowadzie przez wojnę nie wykształcały się, ale zato dusze coraz bardziej w patryotyzmie hartowały. „Ten żołnierz bez ojczyzny“ — tam, w śmiertelnej walce z wrogiem, żyje tylko ukochaną Sprawą, dla której walczy — powiedział przewielebny ksiądz biskup Bandurski:

— Nie patrzcie na ich mundury, patrzcie na ich rany!

Gdyby można zamiast na rany spojrzeć na dusze żołnierstwa polskiego, zobaczylibyśmy tam Ojczyznę. Wymarzoną, krwią okupioną; ujrzelibyśmy tęsknotę przeogromną, żądę skupienia całej Polski pod jednym sztandarem: Czynu z bronią w rękę, przez który „żołnierz zdobędzie Ojczyznę“.

Roziskrzzone oczy wpatrują się w adjutanta. — Opowiada o przyszłej ojczyźnie. Jest cicho, wiatr pogodnie szumi borami, czasami zatyrkocze karabin maszynowy, z świstem przelatują kule ponad głowami żołnierzy. — Nikt nie zwraca na to uwagi, wsłuchują się w słowa adjutanta. Rosną i potęniają serca. Beznadziejność znika, jak szron pod ciepłą promieni słonecznych.

Jeszcze słów kilka, adjutant odchodzi do telefonu. Żołnierze komentują słyszane słowa, kilku wyrywa z kieszeni wczorajszą pocztę, gazety, zagłębiają się w czytaniu. Tam w okopach koledzy czuwają, placówki strzegą wejścia, bezpiecznie przebiega.

Pora obiadowa skończona. Żołnierze pod kierownictwem szarż zabierają się do pracy. — Służba trwa na stanowiskach, wolni od służby zajęci przeróżną pracą: umacnianiem zasiek, budową schronisk przed pociskami artylerii, ustawicznym wzmacnianiem okopów na porządku dziennym.

Pod górą część żołnierzy robi podkop pod placówkę rosyjską. — Robota wre w przyspieszonym tempie, odkryto bowiem, że Rosjanie, a właściwie pionierzy francuscy, podkopują się pod nasz odcinek; należy ich ubiedz, podkopami krzyżowymi zamknąć dalszą drogę, wysadzić w powietrze. Do tego służyć będzie dopiero co przywieziony tysiąc kilogramów ekrazytu.

— Będzie wybuch Wezuwiusza — szepcą między sobą.

Dzień upływa spokojnie. Po południu zarycza trochę baterie rosyjskie i nasze, nastąpiła cisza.

Dość gorąco; znużenie ogarnia żołnierzy. Placówki przez okienka strzelnicy obserwują nieprzyjaciela, pogotowie czuwa przy karabinach.

Placówka rosyjska w odległości ośmdziesięciu kroków na wzgórzu piaszczystym. Dzieli nas wązki wozik mały, przegrodzony polami minowymi, zasiekami kolczastymi, do których przywiązano pułki alarmujące i kartacze.

Cisza. Nagle z okopu rosyjskiego dobiega wołanie:

— Ty, pan Poljak!

Placówce rosyjskiej nudzi się, usiłuje zawiązać rozmowę.

— Ty, pan Poljak!

Żołnierska, grubiańska odpowiedź dobiega Moskała. Krzyczy jeszcze głośniej:

— Ty pan... Ty durak!

Salwa karabinowa zagłusza rozmowę. — Z okopu rosyjskiego od placówki, najdalej wysuniętej wzdłuż okopu, wysuwa się białe czerwone chorągiewka, z maleńkim manekinem, przywiązanym do niej. Za każdym pojawieniem się chorągiewki chichot głośny daje się słyszeć wśród Moskali.

Placówka przyczaja się. Czasami, na sekundę pojawia się ręka żołdaka rosyjskiego, trzymająca wspomnianą chorągiewkę. Odbywa się polowanie

Z naszej strony cisza, niczem nie zamącona. Nagle strzał, przekleństwo rannego w rękę Rosyanina, chorągiewka pada na ziemię.

Ranny żołnierz klnie i jęczy z bólu.

— A czorty!

Przyszły świeże wojska. Nie wiadomo kto, jaki pułk. Żołnierze chcieli się przekonać, czy to rzeczywiście kozacy spieszeni naprzeciw nich stoją.

Doktór Wertheim zaczyna rozmowę.

— Ty, kozak, pokaż głowę!

— Budiesz strelat'?

— Nie będziemy strzelać! — odpowiada po rosyjsku doktor.

Ale placówka rosyjska nie ufa. Odmawia, gdyż onegdaj także namówili Legioniści do pokazania głowy, a potem strzelali. Wreszcie zirytowany doktor krzyczy:

Ty musisz być kozak, tchórz, bo piechur nie bałby się i wystawiłby głowę.

— Ja kozak, tchórz — oburza się Rosyanin i błyskawicznie wyskakuje na okop.

Wieczór się zbliża. Zmieniona placówka przyniosła ze sobą organki ustne. Ktoś poddaje myśl, ażeby zagrać kozaka. Legionista wygrywa ochocho kozaka, słychać tupot butów w okopie rosyjskim. To placówka rosyjska tańczy kozaka przy dźwiękach ustnej harmonijki legionowej.

Nadchodzi noc. Teraz dopiero rozpocznie się walka pozycyjna. Czasami całą noc nieprzerwanie trwa palba karabinowa, rakiety oświetlają linię,

nierzadko miesza się z tem artylerya, miotacze min, granaty ręczne, słowem rozgwarzyły się wszelakie gatunki broni.

I tak upływał dzień i noc w walce pozycyjnej nad Styrem!

Bataliony wracają z bitwy z pod Kołek. Długi wąż żołnierski przedziera się przez piaski, skręca w szumiący las, wreszcie dociera do drogi, budowanej na bagnach.

Postrzępione, poniszczone mundury, przysmolone twarze, opalone od słońca. Gorączka spiekła usta, trudy ściągały policzki. Roziskrzane oczy żołnierzy błyszczą ożywieniem.

Za nimi rydwan wojenny, ciężko naładowane wozy z potrzebami żołnierskimi: prowiantami, amunicją. Skaczą koła wozów po wyboistej drodze, dudnią, brzęczą.

Upał lipcowego dnia. Pochyliły się barki żołnierskie pod ciężarem plecaków, ramię strudzone karabinem. Cicho, poważnie, milcząco kroczą szeregi.

Jakiś treniarz półgłosem nuci, popędzając konie:

I tak ci gada
Druga Brygada.

Kończy się las. Widać wioskę na wzgórzu, błyszczącą kopułę cerkwi. Pośród żołnierzy ożywienie.

— Maniewiczze wieś! — mówi żołnierz do kolegi.

— Będzie postój! — ten mu odpowiada.

Przy wejściu do wsi, z przemęczonych garde wyrywa się piosenka legionowa. Nie można bez piosenki. Każda wioska, ba, każdy domek musi być powitany piosenką.

Oto przyszli ze straszliwego huraganu ognia, jeszcze w oczach ich tkwi smutek poległych kolegów, ostatnie pożegnania i jęki konających — a tu już piosenka wypływa:

„Jakem jechał bez wieś,
Muzyka grała,
A moja Kasieńka, a moja Kasieńka
W okienku stała, ha... ha... ha...

Z miłością patrzą oczy oficerów na swoich żołnierzy. Żołnierz z podziwem patrzy na oficerów, pamięta szturm, atak, każdą wyprawę, gdzie na czele ten i ów dowódca stał. Obowiązkiem komendanta jest prowadzić oddział, ale nie narażać się na każdym kroku. Oto szeptają piękne w bohaterstwie słowa pułkownika Januszajtisa:

„Dla legionistów polskich niema w tem miejscu bagna! Legioniści naprzód!”

I rozważają, że mimo rany nie zeszedł z placu boju, póki bitwa nie została ukończona.

Oto za oddziałami, kulejąc, idzie świetny typ oficera polskiego podporucznik Romaniszyn. — Pierś ozdobiona kilkoma medalami. Okrągła, do-

śmieszliwa twarz, uśmiechnięta. Niebieskie oczy fi-
nie patrzą na świat. Z rozmachem opowiada
przeprawach, które ostatnio przeszedł. Ktoby
chciał zbadać historię każdego odznaczenia tegoż
człowieka, dowiedziałby się o niejednym zadziwiają-
cym wypadku.

Kroczy przygarbiona postać doktora pułkowego
Korzeniowskiego. W drodze prowadzi rozmowę
z młodzieńcem, dopytując o cierpienia. Idzie spokojny,
zadowolony po nadzwyczaj uciążliwej pracy, za-
włoszenie usiadło na ustach. Wokół niego „łapi-
ch“, jak żaki szkolne, kroczące obok profesora.
Idzie się z pewnego rannego, który, niesiony
na noszach, na zapytanie, co mu jest, rozpaczli-
wym głosem oświadczył lakonicznie:

— Zabitym!

Niepodobna wyliczyć imion tych wszystkich
podoficerów, długiego szeregu nazwisk oficerskich,
noszących zaszczyt Ojczyźnie. — Sylwetki ich zni-
żają się z przed oczu, kroczą poważnie, dumni ze
swoich żołnierzy, zadowoleni z bitwy, ze spełnie-
nia obowiązków.

Prowadzi pułk, a właściwie dwa bataliony ka-
ptan Orlik. Ranny lekko, pozostaje jednak w sze-
regu. Tym ludziom wydaje się, że ranę dość jest
łatwo opatrzyć i jakoś sama się zagoi.

Długi wąż szarego żołnierstwa wlecze się po
trawach i bagnach powoli, czasami przystaje na
chwilę, oddycha głęboko.

Dziś tu — a jutro tam!

Los to żołnierski, bezdomny i wiele poświęcenia i hartu trzeba wydobyć, aby nie tylko zwyciężyć to wszystko — ale być szczęśliwym.

Już wiadomy kierunek marszu.

— Idziemy prosto do ognia!

— Nie, jako rezerwa! — sprzeciwiają się głosy żołnierskie, chcące wszystko wiedzieć naprzód.

Nareszcie dotarli do wioski Gałuzi. W kilku minutach zajęto kwatery, rozpoczyna się oczyszczanie mundurów, pranie bielizny, mycie ciała, udrażnianie kwater. Dopiero wieczorną porą po chałupach chłopskich skupiają się towarzysze broni, porywając z ust do ust zebranych fragmenta bitwy, przerywane wesołymi epizodami, przesmutne nekrologi poległych.

— Niech żyje Polska! Niech żyją Legiony! — wieleż to razy było ostatniem słowem trafionym kulą, lub umierających.

Na linii rozpoczyna się muzyka. Grzmiać przyciągają baterie rosyjskie salwami, biją na okolicę i wioskę. Zapowiada się na walkę upartą, Moskwy koncentrują siły.

— Ostre pogotowie — w nocy idziemy na pomoc — przewidują niektórzy.

Ale to nie zniechęca nikogo, owszem podnieca. Nie nawykli do stania w rezerwie.

— Idziemy na pozycję! — cieszą się, mimo zmęczenie po dwutygodniowych walkach pod Kaniukami ogromne.

Ale bo to już takie serce żołnierskie.

Vspominają o Besarabii, Bukowinie, Karpach, porównują tamże walki z obecnymi.

gdy druga brygada przeniesiona została na Wołyń, żołnierz w pierwszych dniach walk musiał w bagnie i deszczu pod gołym niebem przeżywać. Zwrócił się wówczas brygadyer Kittner do żołnierzy:

— Widzicie, chcieliście koniecznie na Wołyń, prawda, tam było lepiej!

— Nie panie brygadyerze! — brzmiała odpowiedź żołnierska — tu lepiej!

— Dlaczego?

— Bo tu polska ziemia. Lepiej żyć i umierać! taką odpowiedź dadzą zawsze!

Bum... Bum... bum... grzmią straszliwie armaty, kładą się oczy żołnierskie, ręce zacisnęły silniej na brzośce. Niema obawy śmierci — jest w szeregach ognienie zwycięstwa.

Schodzą z jednej pozycyi z piosenką, idą na drugą, nie upadając na duchu.

I to, o czem myślą te rzesze żołnierskie, ujawniają w codziennych rozmowach, w ogromnych tęsknotach, w okrzyku, wydartym z konających ciał:

— Niech żyje Polska!

Szara, kochana piechota!

Marzec 1916.

Artylerya rosyjska skierowała silny ogień na naszą placówkę. Granaty coraz celniej poczynają trafiać — widocznem było, że nieprzyjaciel zamierzał zniszczyć placówkę, aby łatwiej przypuścić szturm. Widocznie obserwator rosyjski nie postrzeżony gęstwiną leśną się przekradał i z drzewa obserwował trafność strzałów, gdyż zaczynał być „gorąco“.

Placówka zmuszona została do opuszczenia swojego stanowiska, bez strat jednakże, prócz lekko potluczonego legionisty, który na najdalej wysuniętem miejscu pozostawał.

Strzały naszych karabinów chroniły wprowadzić przed jakimkolwiek zamysłem, lub poruszeniem się w naszą stronę Rosyan. Nie powstrzymały jednakże ognia artyleryi, który stawał się coraz przykrzejszym.

Trzeba było koniecznie odkryć obserwatora rosyjskiego.

Dostrzeżono go na krańcu lasu, poza zasięgiem drucianami. Uwiązany do liny, wyciągany był do góry, aby dostrzedz trafność strzałów.

Zagrzmiały salwy karabinowe. Niefortunny wywiadowca, w połowie już wywindowany do góry, spadł nagle, niewiadomo, czy ranny, czy też pod wpływem silnego naszego ognia, spuszczonego został powrotnie ku ziemi, aby się uchronić od śmierci.

Po spędzeniu placówki, niedługo ucichł i ogień armatni, miotacze min nie zamilkły jednakże. Wszak byłoby nieładnie z naszej strony, gdybyśmy się za naruszenie placówki nie odwzajemnili.

Kilka min naruszyło im placówkę, ostatni pocisk roslany przez kapitana Dziekanowskiego, nadzwyczaj celny, wpadł do okopu placówki i zniszczył go doszczętnie.

Oto piękne — za nadobne. Rosyane nam uszkodzili placówkę — my zaś nieprzyjacielską zniszczyliśmy.

Strzały ucichły — byliśmy górą! Już następnej nocy nasze uszkodzenia zostały naprawione, Rosyane zaś muszą wiele jeszcze nieksiężycowych nocy poświęcić na naprawę...

Że tam o kilka kilometrów wróg czyha, że się za parę godzin znów pójdzie do okopów, gdzie śmierć na każdym kroku czatuje, wszystko to nie — żołnierz, przychodząc z pozycji na odpoczynek, musi mieć jakąś rozrywkę kulturalną, aby rozerwać myśli, skrzepić nie tylko ciało, ale i ducha.

Kozacy i wojska rdzennie moskiewskie do okopów zabierali co tylko im do rąk wpadło i w ten sposób czas wolny przepędzali.

Nieraz znajdowano w okopach, porzuconych przez Moskali, oprócz przeróżnaitych rzeczy gospodarczych i kuchennych, przyborów naukowych, także zabawki dziecięce, które bezmyślnie zrabowane zostały przez Moskali i również bezmyślnie popsute, ot tak, byle na czemś spędzić czas.

Nasi żołnierze długie chwile oczekiwania na wroga w okopach przepędzają na kształceniu się nieustannem w sztuce wojowania, odchodząc na krótki, parogodzinny nieraz odpoczynek, szukają rozrywek kulturalnych.

Kinematograf na pozycyi!...

Mieści się przeważnie w starej drewnianej szo-

pie lub stodole, na drzwiach szumny napis z białego wapna: „Kino Szopa“.

Wnętrze wyłożone kocami, które ściąga się nieraz z kolegów pograżonych w objęciach Morfeusza, na ścianie rozwiesza się prześcieradło, czasem niepewnej czystości, po którym spacerują niezaproszeni goście, bez biletów w dodatku. A jeśli tam coś operator przy puszczeniu filmu skrewi, zaraz go dowcipami raczą, że za dużo operator puścił gości „na gapę“ i teraz tak po prześcieradle tańczą, że obrazu nic nie znać...

Harmonijka zagra, przedstawienie się rozpoczyna. A wszyscy są ciekawi, jak film wyszedł, jak się udało to lub owo zdjęcie, gdyż przeważnie oni byli aktorami. Są to w przeważnej części zdjęcia z boju Legionu, nic też przeto dziwnego, że niejeden pragnie się zobaczyć, jak wygląda na filmie.

Rozpoczyna się przedstawienie...

Pluton po przybyciu z pozycyi stawia przed „Kinem“ broń w kozły, wchodzi po porządku do „sali“, muzykanci siedzą w „kucki“ przed ścianą pokrytą prześcieradłem, stosownie do obrazu wygrywają na harmonijkach...

Czasem jest silniejsza i weselsza muzyka, gdy artylerya pocźnie pracować, gdy zabłąkany pocisk uderzy gdzieś w pobliżu. Nie sprawia już ta muzyka armat żadnego przygnębiającego wrażenia, owszem, niby akompaniament basów wtóruje muzyce harmonijek.

Pewnego dnia operator zapowiedział, że odbę-

dzie się zdjęcie nowe, do którego zaprosił poszczególne oddziały broni.

Więc naprzód przedefilowała piechota... Obok drogi, przez którą mieli przechodzić, zakopane były miny wybuchowe, które podczas przemarszu eksplodując, sprawiały wrażenie, że oddział ten jest silnie ostrzeliwany przez artylerję nieprzyjacielską. A że wszyscy wiedzieli, o co idzie, nic też dziwnego, że przemaszerowali, jakby na defiladzie; twarze były na obrazie nadzwyczaj spokojne, uśmiechnięte i pewne, mimo, że nad głowami ich kłębiły się smugi dymu, imitujące pociski armatnie. Poczem przeszarżowała kawalerja, również z pewną miną...

Kiedy miny poczęły coraz gęściej wybuchać, śpiący i odpoczywający na pobliskich kwaterach legionisści zerwali się, aby sprawdzić, co jest powodem tej przeciągłej strzelaniny.

— Nie słyhać świstu kul — poczęli szeptać pomiędzy sobą — co to może być?

Nagle zaświstały pociski, granaty poczęły rycć ziemię.

To artylerja nieprzyjacielska odkryła naszą pozycję i dalej zasypywać pociskami uczestników-aktorów.

— Przedstawienie skończone! — wesołym głosem krzyknął operator. — Zwijać manatki, ja zrobię jeszcze kilka zdjęć, ale to już będą prawdziwe granaty, no i twarze teraz dobrze wyjdą.

I film okazał się znakomitym na następne

przedstawieniu. Granaty były prawdziwe, twarze
prze nacechowane, gdy defilujące plutony i ka-
lerya poczęła cofać się z zagrożonych miejsc.
Na to nietaktowne ze strony Moskali przerwanie
przedstawienia odpowiedziała nasza artylerya ser-
cznym ogniem i zmusiła nieprzyjaciela do za-
knięcia, poczem dokończono zdjęcia.

Skąd się w Legionie wziął? Pewnie, jak wie-
 innych piętnastoletnich chłopiąt, wyfrunął z po-
 opieki skrzydeł matczynych, nie tyle dobrowolnie
 ile cichaczem, z początkiem wojny i powstania
 Legionów. Zresztą nie znam jego biografii, a na-
 zwisko odgrzebać będzie można... w archiwum wo-
 jennem, w dziale odznaczeń. Zresztą co komu p-
 nazwisku lub biografii, tysiące takich, jak on -
 o których nie wspomina specjalnie historia -
 nazwisko w urzędowych aktach kurzem skryty
 zostanie.

Zdaje się był uczniem rzemieślniczym, gdy wy-
 buchła wojna. Miał lat piętnaście, i został żołnie-
 rzem. Walczył w Karpatach, przeszedł całą kam-
 panie besarabską, przechodzi obecnie wołyńską.
 Został dwa razy odznaczony srebrnymi medalami
 i dosłużył się szarży podoficerskiej. Bądź co bądź
 chłopak, mimo młodych lat — zasłużył się.

Opowiadał raz o wyprawie, w której, wspólni-
 z kolegą wziął do niewoli dwunastu żołnierzy ro-
 syjskich i oficera. Bystre jego oczy śmieją się
 przy opowiadaniu, jakby chodziło o wyrządzeni-
 koledze szkolnemu nieszkodliwego figla, przy któ-
 rym jednakże sam nabawił się strachu nie mało.

Przyznaje się z dziecinną szczerością, że więcej strachu zjadł, niż Moskale, wzięci przez niego „w plen“.

Było to podczas walk w Karpatach. Szedł na patrol, natknął na jakąś wieś, w której byli rozkwaterowani Kozacy. Był głodny, jak i towarzyszący mu żołnierz. Gdy doszli do wsi, kolega został na straży, on zaś udał się do chaty, aby zakupić trochę żywności. Otwiera drzwi, a tu... o zgrozo... cała gromada Kozaków utkwila w niego wzrok. Przez energiczne otwarcie drzwi, Kozacy zdębieli, a widząc przed sobą legionistę, krzyknęli, że się poddają. Takiego obrotu sprawy nie spodziewał się, ale błyskawicznie zorientował się i zawołał:

— Na dwór wychodzić!

Gdy bez broni wyszli żołnierze rosyjscy z chaty, bokiem wsi idąc doprowadził ich do oddziałów Legionów, zameldowawszy się u pułkownika Zielińskiego. Oficer dowiedziawszy się, że tylko ich dwóch było, zgrzyta zębami z wściekłości, że „ot takim malczykom dał się zabrać w plen“.

Nasz legionista dostał za to wówczas pochwałę od pułkownika Zielińskiego.

W niedługi czas zasłużył sobie na medal I klasy. Dokładnie historyi tej nie pamiętam, wiem, że w linii zabrakło amunicyi, droga od trenu odcięta była ogniem karabinów i armat. Droga śmiertelna.

Wówczas adjutant batalionu zwrócił się do kil-

ku żołnierzy nawpół z rozkazem, nawpół z zapytaniem:

— Trzeba amunicję dowieść!... Kto pójdzie na ochotnika?

I wówczas zgłosił się, na jukach dowiózł amunicję do linii, musiał się tym wielce przysłużyć gdyż dano mu medal srebrny I. klasy.

Za co dostał drugi medal — nie wiem, musiał sobie zasłużyć.

obaczywszy takich żołnierzy na tyłach gdzieś, znacznie uśmiechnęli się: bo to niespełna nastu lat, wygląda na dwanaście, chodzi mundurze, z bronią, a przecież tu nie szkoła kowa, kadecka — tylko linia. Jeden i drugi albo usta lekceważąco, mówiąc:

Cóż taki malec robi w linii? Pewnie jakiś nowy ordynans!

Wtedy spotkałem dwóch takich w naszym batalionie. Służbę pełnią, jak wszyscy. Placówka, eta, patrol, marsze — no, słowem służba na... Mówcie im o innej służbie — oburzą się. Znam ich przeszłości, sądzę jednakże, że dłużej mieszkając już wojują; że są to uczniaki, raczej kombinatory rzemieślniczy. Ale tu, u nas, żołnierze dobrze spełniający służbę.

Choć to w dzisiejszej wojnie — najmłodsi żołnierze — z karabinem. A cóż wy na to — siwie i matki powiecie: nic, tylko łza i duma błysnęła w oku!...

— — — — —
Rozmawiałem raz z jednym, który kończy siedmioletni rok życia, w piętnastu latach wyruszył na wojnę, dostał do dziś dnia dwa medale srebrne,

pierwszej i drugiej klasy. Opowiadał mi fragm
z Karpat, który przeżywał. Szedł z patrołą do
nie wiedząc, że tam Kozacy na kwaterze! W
dząc śmiało do izby, stanął przerażony, gdyż
zajęta przez Moskali. Moskale podnieśli ręce
góry, gdyż przypuszczali, że większa siła n
wkroczyła do wsi. Poddali się, rzucili broń
głos jego wyszli z izby; wspólnie z drugim za
wadzili jeńców do pułkownika Zielińskiego.
cer rosyjski, zgrzytał zębami ze złości, dowiedz
szy się, że tylko ci dwaj malcy byli we wsi.

Kiedyś wrócą pod strzechy rodzinne — n
młodości, dobrze zasłużeni Ojczyźnie.

Maj 1916 — Karasin.

Rozpoczęła się walka — drugi pułk contra trzeci. Na polance, ongiś zagonach rolnych, wypili przeciwnicy w futbolowych kostyumach jennych, częścią z bielizny wojskowej zrobionych, częścią z własnej. Drugi pułk oznaczony czerwoną gwiazdą na piersiach, trzeci — opaską czerwoną na ramieniu.

Starszyzna spoczęła na przygotowanych ławkach, muzyka zagrała, rozpoczął się popis. Warunki atmosferyczne sprzyjały, zapaśnicy nie kładli się w kałuży, jak przy pierwszej grze, którąegrali footballiści 3 pułku, mając 5:4. Dzisiejszymatch miał być rewanżem za przegraną. Z zaniem przypatrywali się uczestnicy, legionieści II. Brygady, grze, komentując dobry rzut piłki, czy odbicie oklaskami i wiwatowymi okrzykami. Chwilami miało się wrażenie, że jest się na łoniach krakowskich widzom, uczestnikiem zasów futbolowych, kiedy gra dochodziła do punktu kulminacyjnego. Jednakże gra ostatnia pro-

wadzona była ospale, zakończona zwycięstwem
3 pułku — 1 : 0.

Tak więc uprzyjemniamy sobie wypoczynek
po którym znów trzeba będzie na inne igrzyska
wyruszyć...

II. BRYGADA NA ODPOCZYNKU.

2. maja 1916 — Karasin.

Po dwudniowym blisko marszu pośród lasów wołyńskich, moczarzysk i mułu, w którym naładowane ciężkie wozy przewracały się, powitała nas wreszcie kwiecista wieś, chaty chłopskie, ginające w budynkach wojennych. Znużył nas krajobraz piaszczystych polanek, iglastych lasów, z wiosną spragnieni byliśmy zieleni, pól, białości sadów, a tych na starym miejscu bytowania brak było.

Wieś duża, powiększona budynkami wojennymi, przyjęła nas w gościnę, dając kwatery po Piłsudczykach, którzy tu szereg miesięcy przebywali. Otoczona dokoła zasiekami drutu kolczastego, za którym gdzieniegdzie rozlega się wielka łąka, przezradne torfowisko, kończące się gdzieś u podnóża wzgórza lub lasu, chroni nas od wroga, oddalonego stąd o jakie kilkanaście kilometrów.

Przed zasiekami okopy powierzchniowe, ułożone z darni zasłaniające raczej przed wzrokiem nieprzyjaciela — niżeli chroniące przed kulami. Wykopany dół, schowek, zalany po brzegi wodą — tak, że w razie walki trzeba stać do pasa w wodzie.

Chaty wsi ubogie, nędzne, wyróżniają się przeto ziemianki nasze — niby wille; budynki drewniane — niby pałace. Brak ziemi ornej powiększał ubóstwo wioski. Początkowo nie byli karpatczycy zadowoleni z obecnych kwater, potrzeba im przyznać, że nauczyli się budownictwa lepiej, niżli Piłsudczycy, a mając do tego zamiłowanie, dokładali dużo staranności.

Rozpoczęły się wywczasy. „Letnicy“ używać zaczęli na „bosaka“, chodząc po trawie, bajorach, używając kąpieli w jeziorze, które się niedaleko wsi rozsiadło. Amatorzy rybołówstwa mają tu pole do popisu, gdyż jezioro obfituje w przeróżne gatunki ryb, jak również i raki, które już „wywachali“ i łapczywie na nie polują.

Jest możliwość podejścia do wsi kozaków — przeto wyznaczone kompanie myśliwskie rozpoczęły swą pracę, do której palą się żołnierze. Dopiero przybyli z frontu — już na ochotnika chcą iść; świadczy to wymownie o nastroju żołnierstwa polskiego.

Najpiękniejszą porę roku przeznaczyła komenda Legionów na wypoczynek II. brygady — bo maj, a może i czerwiec — ale to wypoczynek zasłużony, bo po dwudziestu przeszło miesiącach walk i trudów. Poprzednie bowiem krótkie odpoczynki były więcej reorganizowaniem brygady, niżli wypoczynkami.

Na postoju obok Legionowa, w czasie marszu II. brygady na wypoczynek, odbyła się uroczysta

chwila wręczenia medali odznaczonym za walki na froncie wołyńskim. Przypadło na II. brygadę paręset medali, przypadło historyi paręset kart chwalebnych, jeśli nie pisanych, to przynajmniej podawanych z ust do ust. Medal — to symbol czynu. Błyszczą piersi żołnierstwa polskiego od tych odznak, nie nasuwają im jednakże fałszywej dumy, zarozumiałości. Ot, — zrobił, bo mu kazano, lub uważał za stosowne samodzielnie wykonać — dostał odznaczenie. Zresztą jest mnóstwo takich, którzy już kilka razy byli dekorowani — no i tacy, którzy będą.

„Wojna nie oszczędza nawet nieboszczyków“. To zdanie może być zastosowane do cmentarzyka wioski, w której obecnie przebywamy. Prawosławny to cmentarzyk z połamanymi krzyżami, otoczony drutem kolczastym; ogrodzenie powstało dopiero podczas wojny — jak i szereg grobów poległych żołnierzy. W pośrodku kapliczka, którą granat rozwalil, wtargnął do środka, trumny pozabawiając osłony muru, uszkadzając jedną z nich. Pochowano tu przed laty czterech popów prawosławnych, wojna przerwała im wieczny sen, odślaniając prochy, zbutwiałe ornaty. Widok przesmutny!

Było u nas święto żołnierskie, a w całej Polsce narodowe — w dniu 3 maja. Mówię żołnierskie — to oznacza najuroczystsze, bo każde inne święta przechodzą u nas jak zwyczajny dzień roboczy-żołnierski. Nie święcimy czasem niedzieli, innych

wielkich świąt, gdy potrzeba zmusza do tego, ale w dniu 3 maja było najuroczystsze. Nabożeństwo poranne, poczem defilada przed komendantem korpusu, a reszta dnia swobodna. Szli żołnierze w pochodzie, niektórzy zdobni biało-czerwonymi wstążkami od medali... Jakież to inne od tych przerozmaitych pochodów, czy demonstracyj!...

O parę kilometrów od nas znajduje się wieś, izolowana ze względów przeróżnych. Otóż z tej wioski przybyła za przepustką jakaś dziewczyna ruska, którą gremialnie poszli oglądać żołnierze. Była to całkiem przeciętna zresztą postać — tylko że żołnierze nie widzieli już kilka miesięcy twarzy niewieściej, przeto ciekawość ich zrobiła z Rusinki „zjawisko niebywałe“, któremu się z zajęciem przypatrywali. Odpada przez to podejrzenie wobec żołnierzy będących na froncie o „niecnotliwość“...

Jest to miasteczko wojny, kuźnia Sprawy. Po wojnie, jeśli dotrwa, może będzie przytuliskiem pogorzańców, poczem Mekką Polski. Gdyby nie mundury możnaby wziąć za osadę emigrancką, z oceanu. W puszczy, przy bagnach utrwaliła się, jak drzewo w żlebie skalnym, korzenie zapuściwszy gdzieś w granit.

Szereg budynków stylowych, w których mieczą się wszelkie potrzebne biura wojskowe, przeróżne podziały, szpitalik, kapliczka, szkoła chorążych, kantyna prowadzona przez skautów, kino i „kino“. Ogięto projektowano przeróżne style“ budowy chat wiejskich; po wojnie do konkursu winien stawać i „styl legionowy“. Budowali i przeróżni uczniacy, robotnicy, akademicy, chłopcy — słowem, wszelkie warstwy społeczne, bez planów ozdobniczych, ot tak — odruchowo. Nie tworzyli przeto arcydzieła, tylko przeładność prototypu, wygodę i trwałość.

Kolejka wąskotorowa biegnie od stacji kolejowej, przecina „Legionowo“ i ginie w szumiącym morze. Wąż szynowy wydłuża się powolnie, aby dotrzeć do trenów poszczególnych pułków, koniom iły zarezerwować.

Przechodzimy obok jakiegoś „kasyna“. Mały gramofonik, imitując solowy śpiew, zatrzymuje nas na chwilę. Plutonami wychodzą żołnierze z podarkami w ręku. To podarki świąteczne! Każdy żołnierz dostaje śpiewnik pieśni żołnierskich, prócz tego ma ciągnąć los, jeśli trafi — dostanie w dodatku łakocie cukrowe, lub inny podarek. Ale śpiewki znudziły już naszych żołnierzy, rzadko kiedy śpiewają.

Wiecznie się coś buduje! Znow przybywają budynki, miasteczko się powiększa, miałożby zamiar w stolicę się przedzierzgnąć? Stajemy na moście. Będzie długi może na cały kilometr, robienie wrażenie raczej drogi, niżli mostu. Dopiero brzegiem tej drogi poznaje się, dlaczego to ma być mostem. Bagnisko nie pozwoliłoby na zrobienie drogi — trzeba było postawić most.

Gospodarstwo również poczyną się rozwijać. Mleko-dajne stworzenia kręcą się po pastwiskach i łąkach ugorach leśnych. Wprawdzie nie dużo, tylko dwie te szlachetne istoty zauważyłem, jak również familię koźląt, ale zawsze, jak na początek, to dosyć.

Mimo tych wszystkich zalet — żołnierzowi przybyłemu z linii — smutno się wydaje. Wolę swoją ziemiankę, z kapaniem deszczu przez powalę, boć tam weselej.

Legionowo obecnie jest dla nas stolicą, skąd wychodzą rozkazy.

D N I O F E N Z Y W Y.

2. lipca 1916 r.

Przeszły już najgorętsze dni ofensywy — pułk sz połączył się, niebawem złączy się w całość ygada. Po trzech tygodniowych blisko walkach óciły bataliony do rezerwy, uszczuplone w ilości wprawdzie, ale zwycięskie i gotowe do dalszej walki. Ranni oficerowie nie schodzili z placu boju, trwali do ostatniej chwili i pozostali. Słyszysz się tym lub owym zabitym — ale bez ofiar niema gdy ni walki, ni zwycięstwa.

Podczas, gdy dwa bataliony 2 pułku pozostały nieustannie w boju, batalion kap. Dziekańskiego, jako rezerwa, przerzucany z odcinka odcinek lub na stanowisko rezerwy, w nieustannym był ruchu i marszu.

Z trzeciego pułku jeden tylko batalion ucierpiał śkolwiek przez dotychczasową ofensywę; przedne, właściwie nieprawdziwe były zatem wszelkie wieści o rozbiciu 2 brygady.

Wprawdzie jeden batalion 2 pułku był już otoczony przez Moskali, jednakże dzięki pułkownikom Legionów Januszajtisowi przebił się przez szeregi nieprzyjacielskie; to widocznie dało podstawę

do puszczenia komunikatu rosyjskiego o wzięciu Legionu do niewoli. Zanim do rosyjskiego sztabu nadeszło sprostowanie o zabranii do niewoli legionistów, że zdołali już się oswobodzić — komunikat powędrował już dalej.

Być w rezerwie, to znaczy na każdą potrzebę być gotowym i tam, gdzie największe niebezpieczeństwo i największa potrzeba — trzeba każdej chwili iść.

Wieleż to już marszów przetrwaliśmy, drecząc wśród bagien i piachów jedną i tą samą drogą. I nigdy niewiadomo, kiedy i gdzie pójdziemy, czy to ostatni raz rzucamy dany odcinek lub wioskę.

Obecnie ofenzywa rosyjska na naszym froncie osłabła. Z niebywałą siłą rzucili się Moskale, ogień przeszedł bez większego znaczenia dla nas, Moskale przygotowują się powoli do defenzywy.

Za rosyjskimi liniami stały oddziały kozackie z karabinami maszynowymi, zmuszające linię rosyjską do ustawicznego parcia naprzód. Nic dziwnego przeto, że walka była nadzwyczaj zacięta. Rosyjanie przy ataku, nawet z odległości pięciu kroków nie wołali — pardonu. Nie mieli zresztą do wyboru. Gdyby podnieśli ręce do góry, zginęliby od kul kozackich, przeto zmuszeni byli do ostatka walczyć.

Stosunkowo dość pokaźna ilość rannych oficerów z 2 brygady świadczy o tem, jak prowadzą żołnierzy do boju. Nigdzie bowiem tak jak w boju nie są utkwione oczy żołnierza w postać do-

wódce i zachęcenii czy to odwagą, czy śmiałym
czynem, w największym ogniu wytrwają aż do
zwycięstwa lub śmierci!

Jeszcze niejeden raz przyjdzie nam stawić czoło
wrogowi, udaremniając zamiary nieprzyjacielskie,
mimo, że komunikat rosyjski zgotował nam zu-
pełną zagładę.

OSTRZELIWANIE AEROPLANÓW.

Zrywamy się z legowisk, hukiem armat przebudzeni. Trzeba się przekonać, z której strony niebezpieczeństwo się zbliża, na czas usunąć z zagrożonych miejsc. Ładny, lipcowy dzień, mimo, że to dopiero wczesny poranek, nużący upał daje się odczuć. Gdzieś w przestworzach nieba, niby jaskółka, szybuje aeroplan rosyjski, turkot śruby samolotu słychać wyraźnie. Rozglądamy się po niebie, szukając mglistych dymków, pojawiających się po każdym wystrzale armatnim; dymki te, to ślady pękających szrapneli, zatem aeroplan znajduje się w pobliżu nich. Wreszcie dostrzega się jaskółkę, otoczoną wiankiem mgławych krążków; jaskółka ta wywija się, wykręca pomiędzy mgłami, zawracając pospiesznie.

Coś białawego, błyszczącego w słońcu wypadło z aeroplanu; wyrzucona bomba przez lotnika, przedziera powietrze, świszcząc jęklawie, błyskawicznie spada na ziemię, ryjąc w piasku norę, wybuchu przestraszliwie; słup dymu z piachem bije do góry, jakby fontanna.

Pierwsza z bomb upadła przed wsią. Aeroplan ostrzeliwany dalej przelata ponad naszymi głowami. Wyteżając wzrok, wypatrujemy drugiego pocisku aeroplanu. O paręset kroków za nami

samolot chwilę nieruchomo w powietrzu zawisł — obserwując skutki rzuconego pocisku. Bomba wprawdzie eksplodowała, nie wyrządziła jednakże żadnej szkody. Upadła w środek drogi prowadzącej przez wieś, a że trakty wołyńskie nadzwyczaj szerokie, skończyło się tylko na eksplozyi. Trzeci pocisk upadł na koniec wsi, w bagnisko, czy też piach, nie wybuchając.

Rozpoczęły pracę karabiny maszynowe, spędzając aeroplan ze stanowiska rezerw. Wreszcie znikł nam z oczu.

Prawie każdego, słonecznego dnia krążą aeroplany, bądź to w celach wywiadowczych, wówczas po każdej takiej wizycie rozpoczyna się nieprzyjacielskie ostrzeliwanie armatnie dostrzeżonych zabudowań wojennych, gdzie przypuszczalnie znajdować się mogą rezerwy lub magazyny.

Niedawno temu, z początkiem obecnej ofensywy, cała eskadra nieprzyjacielskich lotników dotarła do stacyi kolejowej M., bombardując stację.

Przeciętnie lotnik zabiera ze sobą dwie duże bomby, ważące do 40 klg. jedna, lub cztery mniejsze ważące do 20 kg.

PO BITWIE. — BOMBARDOWANIE
LOTNIKÓW. — KANONADY FRON-
TOWE. — UPAŁY. — GŁÓD KSIĄŻ-
KOWY.

Drugi pułk, a właściwie dwa bataliony, wracają z bitwy. Przeszły przez trzytygodniowy przeszło huragan ognia, ustawicznych ataków, wracają okopceni dymem ognia, prochem piachów, oblo-
ceni bagniskiem i rowami strzeleckimi, opaleni od słońca i wichru. Twarze przemęczone, ale ja-
śniej radością zwycięstwa, i smutkiem poległych towarzyszków broni. Łączymy się z nimi, wzaje-
mnie przebyte chwile opowiadając. Z kolumnami żołnierskimi, w gronie kolegów, kroczy uśmie-
chnięty podporucznik Romaniszyn, który mimo rany pozostał do końca w linii. Piersi dzielnego oficera ozdobione kilkoma odznaczeniami. Opo-
wiada, z żywą gestykulacją rąk, o ostatniem star-
ciu z Moskalami. Kiedy z flanki poczęli zachod-
zić, z trzydziestoma ludźmi nie tylko powstrzy-
mał napór i ogień nieprzyjacielski, lecz zabrał prócz tego jeńców do niewoli. Lubiany jest przez
wszystkich, żołnierze przepadają za nim. Zwykle
mówi do żołnierzy, pokazując na piersi: „Niech
się wam o gwiazdki (szarże) nie rozchodzi, tylko
starajcie się, aby tu na piersiach było!“. — Pułk.

aż do połączenia się batalionów prowadzi kap. Orlik, również ranny oddaje komendę pułku kap. Dziekanowskiemu. Tym ludziom wydaje się, że dość ranę dobrze opatrzyć, a jakoś to samo się zagoi. Uparci są pod tym względem i nikt ich przekonać nie zdoła. Wogóle dość duży procent rannych oficerów i żołnierzy. Brygadyer Kittner dwa razy kontuzjowany — nie zeszedł z placu boju. Zabitych stosunkowo nie dużo, jak również do niewoli rosyjskiej dostały się tylko jednostki. O masowem wzięciu legionistów do niewoli rosyjskiej niema mowy. Wprawdzie jeden z batalionów miał być już otoczony, ale dzięki pułkownikowi Januszajtisowi, przedarł się przez krępujący go pierścień wroga. To widocznie dało podstawę sztabowi rosyjskiemu do puszczenia komunikatu o wzięciu Legionów do niewoli.

Za batalionami, karabiny maszynowe, w końcu treny. Ciężko naładowane rydwany wojenne trzęsą się po drodze zbudowanej z pniaków drzew. Jakiś żołnierz, popędzając konie, mruczy do siebie, półgłosem:

I tak ci gada
Druga brygada!...

Podczas gdy dwa bataliony (2-gi i 3-ci) walczyły na stałej pozycji, pod L., II-gi batalion, jako rezerwa, przerzucany z odcinka na odcinek, stosunkowo mało ucierpiał.

Ataki, które obecnie, podczas tej ofensywy od-

parły Legiony, były nadzwyczaj zacięte, około siedmiu linii nieprzyjacielskich szło odrazu do ataku; za liniami rosyjskimi stali Kozacy z karabinami maszynowymi strzelając do własnych szeregów, w chwilach, gdy się zamierzały cofnąć, lub poddać. Dlatego walka była prawie bezpardonowa, przed okopami leżały stosy trupów. Z odległości paru kroków strzelano do siebie, Moskale walczyli zaciekle. Nie mieli zresztą wyboru: z chwilą bowiem podniesienia rąk do góry, dostawali się pod ogień własnych karabinów maszynowych, obsługiwanych przez Kozaków.

(3. lipca). Stoimy w wiosce G., oddalonej o 1 kilometr od linii. Wioska to wojenna, pozbawiona ludności cywilnej, robi wrażenie dzwonu bez serca. Teren piaszczysty na wzgórzach, bagnisty po nizinie i lasach. Wczesnym rankiem aeroplan rosyjski rozpoczął bombardowanie. — Krążył przez długą chwilę nad linią, ostrzeliwany ogniem artylerii. Obserwujemy lot aeroplanu. Wokół niego pojawiają się białe chmurki dymu; to wybuchające szrapnele; wiankiem otoczyły samolot, który zręcznie wywija się i zmierza ku nam. Za chwilę widać błysk lecącej bomby z aeroplanu. Pocisk przeciągle świszczy, upada przed wsią i w piasek zarywszy się, wybuchu. Druga bomba upada w środek wsi, trzecia za wsią, nie wyrządzając jednakże żadnej szkody. Chwilę nieruchomo lotnik zawisa w powietrzu, obserwując skutki wy-

buchu pocisków, poczem okrążając wieś, ścigany ogniem karabinów maszynowych, znika poza linią.

Kilkanaście dni temu nadciągnęła cała eskadra lotnicza rosyjska do stacyi kolejowej M., bombardując. Prócz bomb umieszczone były na aeroplanach rosyjskich karabiny maszynowe.

(4. lipca). Ziemia drży od huku armat. Wzdłuż całego frontu nieustanna kanonada. Rosyjskie balony obserwacyjne z poza lasu wzbijają się w górę, aby wybadać skutki ognia. Spędzone przez naszą artylerję znikają. Ciężkie działa przeciągle grzmia, polowe ostrzeliwują wieś i stanowiska rezerw.

Zaraz z rana przeprowadzili Moskale atak; odparci jednakże zostali ze stratami. Huraganowy ogień wzmacnia się po nieudalym ataku, jako zapowiedź drugiego ataku. Już dziesięć godzin nieustanny ogień; alarm; kompanie odmaszerowują na pozycję!

Upały lipcowe dają się dotkliwie we znaki. Wziąwszy na uwagę teren (piaski lub bagna), można sobie wyobrazić, jak uciążliwym staje się marsz dla żołnierza, obładowanego wszelakim rynsztunkiem, amunicją i żywnością. W dnie deszczowe temperatura obniża się gwałtownie.

Niezliczona ilość komarów, jak również dużych much, po których ukąszeniu n. p. puchnie prawie

cała ręka. W miejscu ukąszenia ciało zaognia się, obiera i nader trudną staje się ta ranka do wyleczenia.

Brak książek odczuwać się daje. Mimo zmęczenia, żołnierz spragniony jest książki, gazety, niestety nie wszyscy mogą być w tem położeniu, aby ich mieć podostatkiem. Bo książka stała się jedyną i najlepszą rozrywką żołnierską. Nawet ludzie, którzy nigdy nie lubili czytać, obecnie myszkuja po wszystkich kątach, aby coś do czytania znaleźć. Ba, są nawet i tacy, którzy podczas marszu czytają. Odpoczynek choćby najkrótszy, a już żołnierz zagłębia się w stronicę książki.

Słowem czyta się wszędzie: i na pozycyi, o ile służba lub czas pozwala na to, i w marszu i w rezerwie, nie mówiąc o szpitalach i innych miejscach pozafrontowych.

Książka stała się dla żołnierza osłodą ciężkich chwil, rozrywką, pozwalającą choćby na chwilę zapomnieć o dniu dzisiejszym...

W HURAGANIE WALK.

Rzec można śmiało, że z walk jakie przeszły dotychczas wszystkie trzy brygady legionowe, ostatnie, to znaczy od początku czerwca, aż do pamiętnego odwrotu nad Stochód walki były najstraszniejsze i najdłuższe. Już w pierwszych dniach czerwca, po przełamaniu linii przez Moskali pod Łuckiem dwa bataliony 2 pułku poszły pod morderczy ogień dwutygodniowej ofensywy pod Kolkami, przyczem utraciły część korpusu oficerskiego i sporo żołnierzy. Bataliony osaczone przez Moskali musiały się przebijać przez nieprzyjaciela, aby ująć niewoli. Teren bagnisty utrudniał nadzwyczaj akcyę, a Rosyane mając obecnie podostatkiem amunicyi zasypywali nas wprost pociskami. Komendanci niektórzy mimo odniesionych ran trwali nadal na stanowiskach, w najgorętszy ogień pierwsi się rzucając i porywając swym przykładem żołnierzy. Wszelkie wysiłki Moskali nie osiągały celu. Garstka żołnierzy leżąc wprost na bagnach powstrzymywała nacierające bataliony nieprzyjacielskie. W bagniskach nie było mowy o robieniu okopów, urządzano tylko nasypy prowizoryczne, zasłaniające wprawdzie przed wzrokiem nieprzyjaciela, ale nie chroniące

przed jego kulami. Mimo tych wszystkich niedogodnych warunków i przeważających sił nieprzyjacielskich straty Legionu pod Kołkami (I i III baon 2 p.) były minimalne i to przeważnie w lekko rannych. Natomiast przed tymi samymi przewidywanymi okopami piętrzyły się na bagniskach stosy trupów rosyjskich. Podczas ponawianych ataków, Rosyanie biegnąc po trupach swych kolegów lub rannych, deptając po nich butami wypychali je w bagno. I tak coraz to nowa warstwa ciał ludzkich żywych i martwych zapadła w otchłań topieliska. Wieczorem, gdy chwilowa zaległa cisza, wówczas głosy rannych, wzywających ratunku dochodziły z bagien. Wogóle podczas bitwy Moskale nie zabierają rannych. Dlatego przedpole naszych szanów wieczorem zmieniało się w piekło dantejskie. Ludzie ciężko ranni, uwięzieni w bagnach, leżeli nieraz całą dobę, daremnie wzywając ratunku. Rany ich naszły zgnilizną bagniska, a ropiejąc, piekły straszliwie.

Przez ten czas aż do końca czerwca na odcinku I i III Brygady był względny spokój. II Brygada, jako rezerwa przerzucana była z odcinku na odcinek, podzielona na bataliony na całym froncie. I tak gdy dwa bataliony 2. p. walczyły pod Kołkami, 2-gi batalion kapitana Dziekanowskiego walczył wspólnie z Węgrami na odcinku Gałuzi, wioski dużej, z której droga wiodła wprost na Maniewiczze; przerwanie linii w tym punkcie groziło utratą całego odcinku. Dlatego utrzymanie tego

punktu było bardzo ciężkiem i świetnem zadaniem. Trzeci pułk pułkownika Minkiewicza również rozdzielony walczył pod Gruziatynem, wytrzymując mężnie morderczy ogień artyleryi nieprzyjacielskiej.

W pierwszych dniach lipca Rosyanie koncentrować poczęli znaczne siły pod Czartoryskiem, wzdłuż odcinka legionowego. Widocznem było, że główne natarcie skierują na pozycye Legionu. Z zeznań jeńców wiadomem było, że na ten odcinek przyszło sześć nowych dywizyi rosyjskich. Przybyły dywizye marszem pospiesznym z pod Pińska. Od 3-go lipca rozpoczął się huraganowy ogień artyleryi, jako przedwstęp do ataków. Aeroplany rosyjskie poczęły krążyć po nad linią, obrzucając bombami stanowiska rezerw. Balon obserwacyjny, właściwie dwa balony wisiały nieruchomo w powietrzu, kierując ogniem bateryi. Były poza odległością pocisku; również do lotników rzadko strzelano z obawy zdradzenia pozycji. Lotnicy prócz bomb, mieli karabiny maszynowe i siali kulami z aeroplanu. Na punkt wskazany przez obserwatorów poczynano bić naraz kilka bateryi salwami. Ziemia drżała od huku armat, walące się drzewa, chmury dymu i piasku znaczyły miejsce padania pocisków. Działo się to na całym odcinku legionowym. Kilkakrotnie puszczony gaz trujący przez Rosyan zmuszał do chwilowego porzucania pozycji. Ogień artyleryi rosyjskiej tem był straszniejszy, że przeważną część pocisków sta-

nowiły granaty ekrazytowe, pierwszy raz zastosowane w tej ofenzywie. Siła wybuchu i spustoszenia takiego granatu straszliwa. Ryje się w ziemię głęboko ze zdwojoną siłą wybuchu wyrywa dół, rozszarpując wokół wszystko. W dniu 4-go lipca na odcinek 2-go pułku, wspólny z Węgami (około 1 kilometra długości), uderzyło przeszło cztery tysiące granatów i kilkaset szrapneli. Wprawdzie trzykrotna salwa sześciu baterii na komendę pułku chybiła. Ale większa część okopów, zasieków drucianych legło w gruzach. Żołnierz musiał rozbity okop ponownie naprawiać; podczas gdy bezustannie były obok niego pociski armatnie, świszczały kule karabinowe, leciały z aeroplanu syzczące bomby. Był to okropny huragan ognia, w którym najtwardsi żołnierze bledli. Kanonada trwała kilkanaście godzin. Dnia 4-go lipca rozpoczęły się ataki. Szedł pułk za pułkiem, świeże siły rosyjskie, do szturmu. Rosyjanie wobec zrujnowanych naszych okopów granatami, mieli ułatwione zadanie. Jednakże żołnierze legionowi wytrzymawszy huragan ognia, z tem większą brawurą odpierali ataki. A zważyć trzeba, że z naszej strony stawał do walki żołnierz przemęczony, z rosyjskiej strony uderzały coraz to inne pułki, świeżo przybyłe i wypoczęte, a dalej stosunek liczebny sił. Rosyjanie szli zbitymi kupami, jak stado owiec. Karabiny maszynowe miały tu pole do popisu. Niedługo też piętrzyły się stosy rannych i zabitych na przedpołu. Była to barykada z ciał wijących

się, po której pięły się dalsze szeregi rosyjskie. Karabiny maszynowe tyrkotały bez przerwy, kładąc pokotem biegnące szeregi nieprzyjacielskie, a ze stosów poległych i rannych drąc strzępy. Chwilami w barykadę taką uderzył pocisk armatni; wówczas wylatywały w górę strzępy ciał, krew bluzgała dokoła jak fontanna, padała wraz z błotem na twarze żołnierskie, nerwy przestały reagować zszarpane grozą, żołnierz przeistoczył się w jakąś żelazną machinę, trwającą na swem stanowisku mimo wszystko.

Rosyanie usiłowali przełamać linię pod Gałuzią. Wólka Gałuzińska była to ich siedziba i stąd właśnie nacierały główne siły na ten odcinek. Przeciw nim stał 2-gi pułk pułkownika Januszajtisa, z powodu rany tego ostatniego, prowadzony przez kap. Dziekanowskiego; i tak w pierwszej linii stali Węgrzy, w drugiej legioniści; gdy rozpoczął się szturm poszczególne kompanie 2-go pułku zgęściły węgierską linię. Koło godziny 4-tej tegoż dnia rozpoczął się szturm rosyjski. Głośnie „urra“, i kolumny ruszyły na nasze okopy. Na prawo, w górę ku Czartoryskowi, ciągnął się długi obszar bagna, prawie, że nie obsadzonego. Tędy przedarli się Moskale. Pelzając, żołnierze rosyjscy, w ilości pełnej kompanii przedostali się poza linię niepostrzeżeni. Dr. Stefanowski, idąc z Komendy pułku do linii, ażeby opatrzyć rannych, zaalarmował Komendę pułku o przedostaniu się Moskali. Natychmiast 3 batalion rozciągnął się tyralierką wzdłuż

bagniska, odcinając kompanię rosyjską, która przedostała się przez bagna a stawiając czoło dalszym zastępom nieprzyjacielskim. Osaczona kompania rosyjska walczyła do ostatniego naboju. Mimo, że niektórzy żołnierze rosyjscy byli już po pas w bagnie, trzeba ich było wziąć siłą, w walce na białą broń.

Atak moskiewski nie udał się zupełnie. Wzięci jeńcy zeznawali o straszliwych stratach, jakie poniosły ich pulki w tej walce. Zresztą było to widocznem. Równocześnie zapowiedzieli jeńcy generalny atak na całej linii, na godzinę jedenastą w nocy. Była godzina szósta wieczorem, gdy zaczęły się przesuwać szeregi jeńców. Żołnierz młody, źle ubrany, wynędzniały; w pierwszej kompanii był jeden Rosyanin zupełnie garbaty i chromy na nogę. Widocznie nawet w Rosyi materiał ludzki już na wyczerpaniu!

Nastąpił chwilowy spokój. O godzinie 9-tej wieczór zapalili Rosyanie Wólkę Gałuzińską; sądziliśmy, że to jest zapowiedzią generalnego szturm. Jednakże tegoż dnia nie próbowali już ponownie szczęścia; straty ich były za dotkliwe, podczas gdy nasze minimalne; zaledwie kilkunastu rannych.

Wczesnym rankiem 5-go lipca znów przemówiły armaty. Mimo kilkakrotnego chwiania się linii, pozycye zdołano utrzymać. Dopiero 6-go na wyraźny rozkaz, rozpoczął się odwrót armii, osłaniany przez Legiony. Niema batalionu, któryby nie był podczas odwrotu osaczony i nie musiał się

przebijając przez zwarte szeregi wroga. Żołnierze osłaniając odwrót, przedzierać się musieli przez bagna, brnąć w nich prawie po szyję; nierzadko się zdarzyło, że żołnierz torując sobie drogę bagnem zmuszony był zostawiać go w bagnisku. Pościg rosyjski nieustannie nacierał na cofające się tyły. Prócz oddziałów konnicy, pędziła piechota rosyjska z karabinami maszynowymi. Fatalne drogi utrudniały marsz, przemęczeni żołnierze po kilkudniowej bitwie, strudzeni marszem, ostatnich dobywali sił, aby wytrwać. Pośród szeregów legionowych byli żołnierze, którzy z granatem ręcznym rzucali się na karabiny maszynowe rosyjskie, aby je rozbić. Zaraz za oddziałami konnicy rosyjskiej pędziła połowa artylerya nieustannie ostrzeliwując. Można rzec, że cofały się kolumny Legionu w nieustannym ogniu, rozbijając w puch oskrzydłające szeregi rosyjskie.

To też wyczarowało to siłę nawet najtęższych żołnierzy. A jednak podczas szturmu, gdy kolumny rosyjskie groźnie szły do ataku, rozlegały się dźwięczne pieśni żołnierskie:

Hej strzelcy wraz,

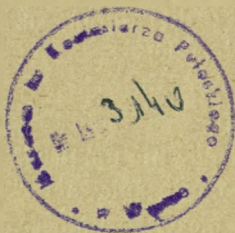
Nad nami orzeł biały.

Wzięci do niewoli jeńcy nie mogli się nadziwić „Wy czorty, w takim ogniu śpiewacie!“ Ś. p. major Wyrwa-Furgalski pierwsze ataki rosyjskie odparował przy muzyce gramofonu. Moskale formalnie zgłupieli. To przechodziło ich rozum. „Czorty wy“ — opowiadali o tym fakcie poszczególni jeńcy.

Zanim ustalą się wszystkie fakty, zanim dowiemy się o tysiącach epizodów i zsumuje się wszelkie straty, możemy rzec śmiało: Polska może być dumną ze swoich synów i choćby dla tej nielicznej garstki — musi być niepodległą!

W dniu 10 lipca oparła się linia nasza o Stochód, w terenie nadzwyczaj bagnistym; ulewy kilkudniowe dały się przytem porządnie we znaki, gdyż na nowo dopiero trzeba budować ziemianki i okopy, aby było gdzie głowę schronić.

II. Br. II. P. II. B. 26 lipca 1916 r.



S P I S R Z E C Z Y:

CZĘŚĆ I.

	Str.
Z drogi na front = = = = =	5
W rezerwie II pułku = = = = =	8
Na odcinku = = = = =	11
Kronika dnia batalionu = = = = =	16
W ogniu artylerii = = = = =	18
Odnaczenie. Niespodzianki podkopowe =	21
Pogrzeb = = = = =	24
Listy = = = = =	26
Imieniny = = = = =	28
Groby bohaterów = = = = =	30
Petro = = = = =	33
Pociski = = = = =	36
Reduta = = = = =	38
Po bitwie = = = = =	45
Walka pozycyjna = = = = =	50
Kinematograf = = = = =	52
Historya pewnego medalu = = = = =	56
Dzieciaki = = = = =	59
Igrzyska II Brygady = = = = =	61
II Brygada na odpoczynku = = = = =	63
»Legionowo« = = = = =	67
Z dni ofensywy = = = = =	69
Ostrzeliwanie aeroplanów = = = = =	72
Po bitwie, Bombardowanie lotników =	74
W huraganie walk = = = = =	79

WYDAWNICTWA KSIĘGARNI J. CZERNECKIEGO W KRAKOWIE

DAWNIEJ

KSIĘGARNIA SPÓŁKI WYDAWNICZEJ POLSKIEJ.

Brantome: Żywoty pań swowolnych (2 tomy)	Koron
przełożył Boy	18—
Crebillon: Noc i chwila, przełożył Boy	7—
Dostojewski T. M.: Idyota 2 tomy - - - - -	15—
Gruszecki A.: Przed burzą. Powieść	5—
Na posterunku. Powieść	5—
W kraju palm i słońca	2:40
Herbaczewski J. A.: Amen	3—
Juszkiewicz H.: Erotyki	2—
Konczyński T.: Głód szczęścia. Powieść	10—
Jej romans, Powieść - - - - -	8—
Marya Leszczyńska. Ilustrowane	22—
" " wydanie zbyt-	
kowe i oprawne	36—
Nad głębiami. Powieść	6—
Powrót wiosny, Komedia	3:50
Śmiertelny bieg Powieść	8—
Marivaux: Komedy, przełożył Boy. (2 tomy)	9—
Perfall A.: Grzech. Przekład Cz. Kędzierskiego	1:80
Piotrowski A.: Od Bałtyku do Karpat, ilustr.	7—
Pollak J.: Konkury, Nowele - - - - -	4—
Opowiadanie wiarusa - - - - -	1.50
Tadeusz Rejtan - - - - -	12—
Rabellais F.: Wielkie a nieocenione kroniki	1:20
Rousseau J. J.: Wyznania I. przełożył Boy	8—
" II.	8—
" III.	8—
Tetmajer K.: Anioł śmierci z ilustr. P. Stachiewicza	
(w druku)	—
Erotyki	6—
Judas. Tragedya	7—
Koniec Epopei. Epilog	8—
" " ilustr. (w druku)	—
Na skalnem Podhalu I.	4—

Tetmajer K.: Na skalnem Podhalu II.	4—
" " " III.	4—
" " " IV.	4—
" " " V.	4—
„On“ z ilustr. A. Piotrowskiego	1 50
Poezye wybrane: broszur.	15—
" " oprawne	20—
Tryumf. Nowele	4—
W czas wojny. Nowele	4—
Tetmajer Wł.: Bóg się rodzi,	4—
Marsz Skrzyneckiego	4 50
Opowieść z dawnych lat	2 70
Ractawice, Powieść	3—
Silva rerum	5—
Waśkowski A.: Błędne drogi. Powieść	7—
Gołębice. Powieść (w druku)	

BIBLIOTEKA NOWELISTYCZNA :

1. Maupassant G.: Krwawy rok, Nowele (wyczerpane)
2. Maupassant G.: Widma wojny, Nowele (wyczerpane)
3. Filochowska H.: Czarne łabędzie Nowele 3—
4. Sałtykow-Szczedryn: Satyry i powiastki 3—
5. Josse H.: Pogodne obrazki, Nowele 3—
6. Ożegalska H.: Storczyki, Nowele 3—
7. Maupassant G.: Historye małżeńskie, Nowele 3—
8. Soplica Ewa: Momenty, Nowele i obrazki 3—
9. Vrchlicky J.: Powiastki ironiczne i sentyment. 3—
10. Awerczenko A.: Suche ostatki, Nowele 3—
11. Poe Edgar: Zdradzieckie serce, Nowele 3—
12. Tetmajer K.: Tryumf, Nowele 4—
13. " " " " W czas wojny, Nowele 4—
14. Zubrzycki T. W.: W szarą godzinę, Nowele 4—
15. Kirkor G.: Miłość, Nowele 4—
16. Orkan Wł.: Miłość, Nowele 4—
17. Tetmajer K.: Na skalnem Podhalu I 4—
18. " " " " II. 4—
19. " " " " III. 4—
20. " " " " IV. 4—
21. " " " " V. 4—
22. Pollak J.: Konkury, Nowele 4—
23. Orkan Wł.: Wesoły dzień, Nowele 4—
24. " " " " Na wydaniu, Nowele 4—

	Kor.
25. Konczyński T.: Flirt, Nowele	4.—
26. Asanka Japoń: Uśmiech Sokratesa. Nowele	4.—
27. Czeska M.: Eloë, Nowele	4.—
28. Grabiński St.: Na wzgórzu róż. Nowele	4.—
29. Lasoń Józef: Legiony na Wołyniu	4.—

WSPÓŁCZESNE MALARSTWO POLSKIE:

1. Żmurko Fr.: przez Wł. Prokescha - - - -	6.—
2. Tetmajer W.: przez J. Czerneckiego - - -	6.—
3. Wodzinowski W.: przez Wł. Prokescha - -	6.—
4. Mehoffer J.: przez M. Samlickiego - - -	6.—
5. Kossak W.: przez J. Nekandę Trepkę - - -	6.—
6. Stachiewicz P.: przez J. Nekandę Trepkę - -	6.—
7. Stasiak L.: przez J. Czerneckiego - - - -	6.—
8. Piotrowski A.: przez Wł. Prokescha - - -	6.—
9. Unierzyski J.: przez Wł. Prokescha - - -	6.—
10. Uziembło H.: przez W. Mitarskiego - - -	6.—
11. Karpiński A.: przez dra Kleina - - - - -	6.—
Chelmoński J.: monografia przez A. Piotrowskiego	60.—
Stachiewicz P.: Boży rok. Dwanaście barwnych ilustracyj w tece - - - - -	27.—

HISTORYA, SZTUKI PIĘKNE:

Bartoszewicz: Kościuszko i Racławice - - - -	2.40
Bąkowski K.: Dzieje Krakowa. Ilustr. - - - -	18.—
Zamek Krakowski. Przewodnik - - - -	1.60
Cercha St. i Kopera F.: Nadworny rzeźbiarz króla Zygmunta Starego Giovanni Cini z Sieny i jego dzieła w Polsce, 112 ilustr. - - - - -	10.—
Ks. Dr. T. Kruszyński: Stary Gdańsk i historia jego sztuki - - - - -	8.—
Dzieje sztuki starochrześcijańskiej - - -	30.—
Stasiak L.: Przewodnik ilustrowany po Krakowie, jego kościołach, pałacach, muzeach, murach miejskich i starożytnych domach - - - -	1 60

B A J K I

ILUSTROWANE PRZEZ W. PIOTROWSKIEGO

		K
I.	Piotrowski A.: O szewczykowej duszyczce	1.—
II.	„ O takim dziadu, co się z kró- lewną ożenił - - - - -	1.—
III.	„ O takim, co rozumiał jak zwierzęta gwarzą - - - - -	1.—
IV.	„ O wilczku - - - - -	1.—
V.	„ O starym psie, ośle, kocie i kogucie - - - - -	1.—
VI.	„ O babie, co ozora za zę- bami utrzymać nie umiała -	1.—
VII.	„ Nosił wilk ponieśli wilka -	1.—
VIII.	„ Zła żona - - - - -	1.—
IX.	„ O skowronku, krecie, wilku i psie - - - - -	1.—
X.	„ O chłopie co dyabła oszukał	1.—
XI.	K. Tetmajer: „On“ (o niedźwiedziu) - - -	1.50
XII.	„ „On“ z ilustracyami M. Łuszczkiewicza - - - - -	1.50
XIII.	Wł. Orkan: Lis (w druku) - - - - -	—.—

Babirecki J.: Mapa Rzeczypospolitej Polskiej z przydaniem kart oryentacyjnych trzech podziałów, Księstwa Warszawskiego, Okręgu Wolnego Miasta Krakowa i dzisiejszego podziału ziem polskich. Wydanie piąte poprawione - - - - - 4.50

Karta ta in folio, nader starannie w pięciu kolorach wykonana przez najznakomitszy zakład kartograficzny, jest pierwszą dokładną i uwzględniającą wszystkie postępy teraźniejszej kartografii, mapą Polski. Karta ta podaje także wszystkie miejscowości ościennych państw, pamiętne wypadkami historycznymi.

Balicki A. E.: Bolesław Śmiały i św. Stanisław Szczepanowski w poezji polskiej - - - 4.—

— Zygmunt Krasiński - - - - - 2.40

Barrès M.: Na usługach Niemiec - - - - - 3.—

Bąkowski K.: Dzieje Krakowa od najdawniejszych czasów po dzień dzisiejszy, z 12 planami i 150 rycinami - - - - - 18.—

Treść: Geologia, prehistoria i protohistoria — Topografia pierwotna. — Własność gruntowa, majątek i dochody gminne. — Administracja i sądownictwo. — Policja. — Obywatelstwo. — Handel i przemysł. — Wychowanie, szkoły, kultura. Domy. — Fizjonomia miasta. — Ubiory. — Obyczaje. — Zwyczaje kalendarzowo powtarzane. — Budownictwo. — Rzeźba. — Malarstwo. — Wawel. — Kronika. — Kraków nowoczesny. — Dodatki.

— **Przewodnik po okolicach Krakowa. Z 2 mapami** - - - - - 3.60

Treść: Błonie, Zwierzyniec, Sikornik, Koniec Kościuszki, Wola, Panieńskie skały, Bielany, Łobzów, Pradniki, Dąbie, Czyżyny, Podgórze, Tyniec, Mogiła, Zabierzów, Balice, Mníchów, Dubie, Czerna,

- Tęczyn, Lipowiec, Wiśnicz, Ojców, Pleskowa skała.
- **Zamek krakowski.** Przewodnik dla zwiedzających z dodaniem historyi Wawelu. Z 4 planami i 23 rycinami. Wydanie drugie zupełnie przerobione i powiększone, z uwzględnieniem odkryć poczynionych w latach 1905 i 1906 - - - - - 1.60
- Bilczewski J.:** Eucharystya w świetle najdawniejszych pomników: piśmiennych, ikonograficznych i epigraficznych. Wydanie luksusowe w wielkim formacie. Z 47 rycinami i tablicą w heliografurze - - - - - 15.—
- Bystrzonowski A.:** Egzorty świątalne zastosowane do potrzeb uczniów wyższych klas szkół średnich - - - - - 6.—
- Bystrzycki J.:** O poezjach i mowach pogrzebowych Ks. Hieronima Kajsiewicza - - - - - 3.—
- Chlumsky:** Mięsenie (Masaż) i jego zastosowanie. Z 54 ilustracyami - - - - - 5.—
- Chotkowski W.:** Dzieje zniweczenia Unii Kościoła na Białorusi i Litwie - - - - - 4.50
- Chrzanowski:** Mapa dawnej Polski z przyległemi okolicami krajów sąsiednich, 49 arkuszy, skala 1 : 300.000 - - - - - 120.—
- Coppé F.:** Dobre cierpienie. Pierwsze tłumaczenie polskie pięknych nowel cenionego autora. Wydanie drugie - - - - - 3.—
- Deschamps G.:** Niedomagania demokracji - - - - - 4.—
- Dobrowolski St. Dr.:** Nauka położnictwa dla użytku położnych, broszur. - - - - - 9.—
oprawne - - - - - 11.—
- Dobrzycki S.:** Z dziejów literatury - - - - - 6.—
- Doleżan W.:** Podręcznik do egzaminu kwalifikacyjnego dla nauczycieli szkół ludowych pospolitych - - - - - 7.—
- **Wychowanie młodzieży, opracowane na podstawie dzieła F. W. Förstera** - - - - - 6.—
- **Wypisy do literatury powszechnej I.** - - - - - 4.—
- Dostojewski T. M.:** Idyota. Powieść w dwu tom. 15.—
- Gawalewicz M.:** Poezye. Z ilustr. i winietami - 3.60
- Górski St.:** Ojciec nasz czyli wytłumaczenie modlitwy Pańskiej przez Ks. Gayrard'a - - 1.20

Hallicka B.: Ostatni Sztuart - - - - -	3.—
Heidenstam V.: Karolińczycy. Przełożył z szwedzkiego F. Szukiewicz. Opowiadania i obrazki z wojen Karola XII. - - - - -	2.—
Hello E.: Człowiek. Życie. — Wiedza. — Sztuka. Ze wstępem Henryka Lasserre. Autoryzowany przekład z szóstego wydania - - -	7.50
Hoesick F.: Jan Kochanowski w świetle dotychczasowych wyników krytyki historyczno-literackiej - - - - -	5.—
Irena: Powieść z czasów Domicyana, przez autora „Bogiem a prawdą”. Wydanie trzecie -	6.—
Kaczmarczyk J.: Ewangelie - - - - -	9.—
Kalinka W.: Galicya i Kraków pod panowaniem austriackiem - - - - -	6.—
— Ostatnie lata panowania Stanisława Augusta. Dwa tomy - - - - -	9.—
— Pisma pomniejszych. Tomów cztery - - -	20.—
Klaczko J.: Studya współczesnej dyplomacyi, Przygotowania do Sadowy. Z przedmową St. Tarnowskiego - - - - -	2.40
Kołaczkowski K.: Jenerał Henryk Dąbrowski - -	3.—
— Wspomnienia II. - - - - -	2.40
— „ III. - - - - -	2.40
— „ IV. - - - - -	2.80
— „ V. - - - - -	2.—
Kontrynowicz J.: Tragedya w Glinianach. Legenda historyczna z XVI wieku - - - - -	8.—
— Węzeł gordyjski. Powieść - - - - -	6.—
Kopera F.: Dzieje skarbcza koronnego - - - -	6.—
Korolenko W.: Obrazki powieściowe z Syberyi. (Z dziennika turysty po Syberyi.—Sen Makara. — Stary dzwonnik. — Las szumi. — W noc Wielkiejnocy.— Zbiegi z Sachalinu)	6.—
Kowerska Z.: Z pamiętnika ornitologa. Opow. -	4.—
Kozicki W.: Encyklika Leona XIII - - - - -	—60
Krawczyński S. M.: W Rosyi w ósmym dziesięcioleciu XIX w. - - - - -	4.—
Krzywoszewski S.: Rusalka. Zbiór nowel - - -	4.—
Książeczka do modlitwy dla mężczyzn ze sfer inteligentnych. Nowa ta książeczka, w formie łatwym do wsunięcia w kieszeń, z modlitwami w języku łacińskim i polskim,	

z przygodnymi pacierzami, dobranymi ze znajomością rzeczy i wielką troskliwością, odpowie odczuwanej od dawna, rzeczywi- stej potrzebie. Broszur. - - - - -	1.50
Oprawna - - - - -	3.—
Lange: O gospodarności w obrębie gminy - -	1.50
Lichocki F.: Pamiętnik - - - - -	1.50
Łoziński W.: Tłum. Wydanie drugie - - - -	2.—
Luszczkiewicz W.: Nauka o formach architekto- nicznych we włoskim użytych renesansie w XV i XVI wieku - - - - -	6.—
Mannteufel G.: Cywilizacya, literatura i sztuka w kolonii polskiej nad Bałtykiem. Wyda- nie drugie, ozdobione 23 rycinami - - -	4.—
— Tum Ryski i jego ciekawsze zabytki. Z 14 rycinami - - - - -	2.—
Mazurek J.: Kazania o prasie katolickiej - - -	5.40
Mielżyński M.: Wyprawa na Litwę - - - - -	1.80
Molière J.: Sawantki. Komedia w pięciu aktach. Przekład wierszem Lucyana Rydla - - -	3.—
Morawski K.: Wiersze i proza. Pierwsze zbioro- we wydanie pięknych, a mało komu zna- nych utworów poetycznych i przemówień, pełnych zapału patryotycznego - - - -	5.—
Morawski M.: Filozofia i jej zadanie. Wydanie trzecie - - - - -	7.50
Muczkowski J.: Ochrona zabytków - - - - -	10.—
Mysłowska S.: Żona paralityka. Powieść - -	2.70
O wychowaniu. Odczyty wygłoszone w roku 1908 w Stowarzyszeniu Matek chrześcijańskich w Krakowie - - - - -	4.—
Pelczar J.: Kazania o Świętych patronach polsk. — Kazania na uroczystości i święta Najśw. Maryi Panny. Wydanie nowe. Dwa tomy	10.—
— Leon XIII jako uczeń, kapłan, biskup i pa- pież. Z portretem Ojca świętego - - - -	1.20
— Prawo małżeńskie katolickie z uwzględnie- niem prawa cywilnego, obowiązującego w Austrii, Prusach i w Królestwie Polskiem. Trzy tomy - - - - -	21.—
— Rozmyślania o życiu kapłańskiem czyli ascetyka kapłańska. Wydanie drugie, po- mnożone. Dwa tomy - - - - -	18.—

